

1
MAJA

Rytmicznego kroku
w pracy i pochodzie
życzą

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

18

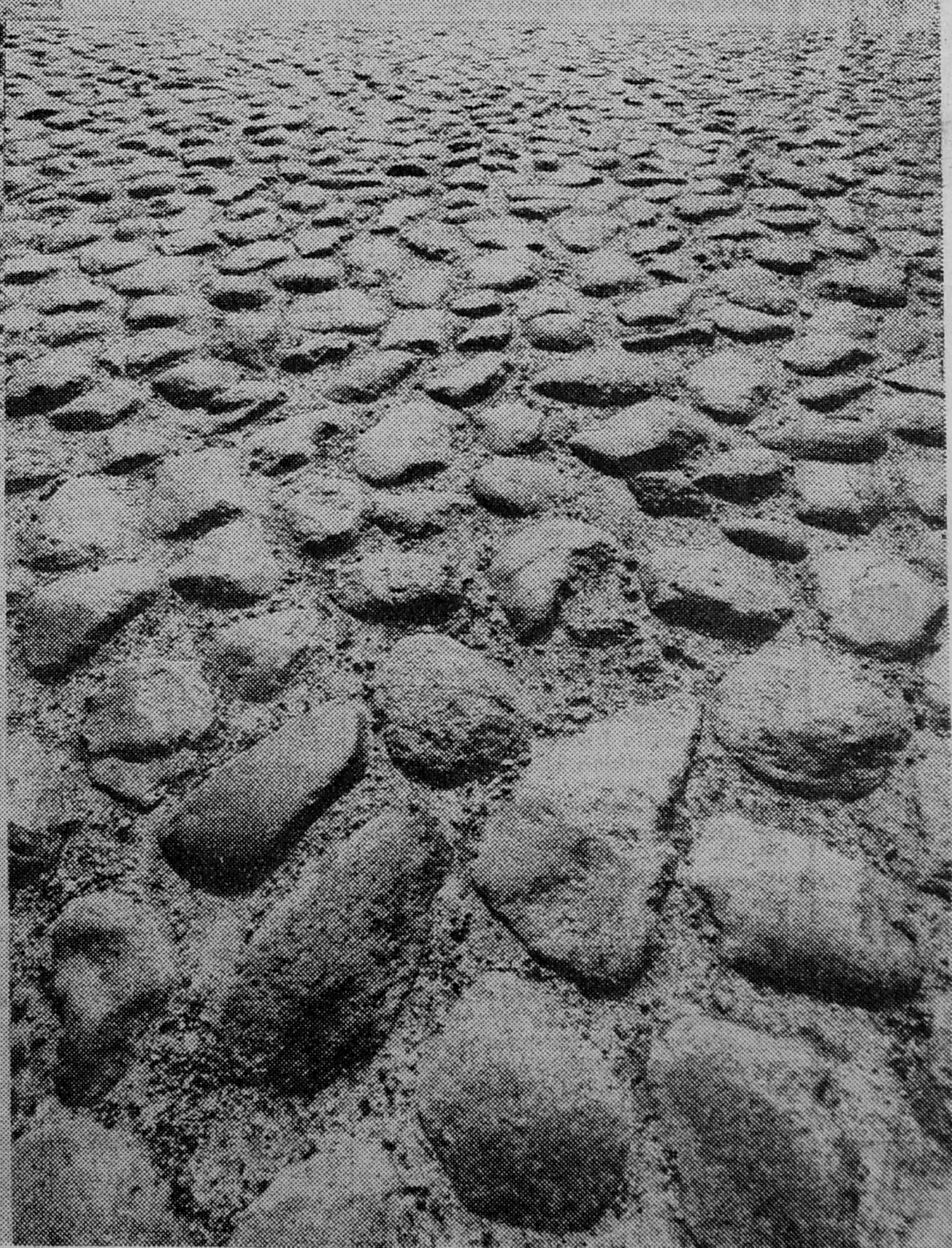
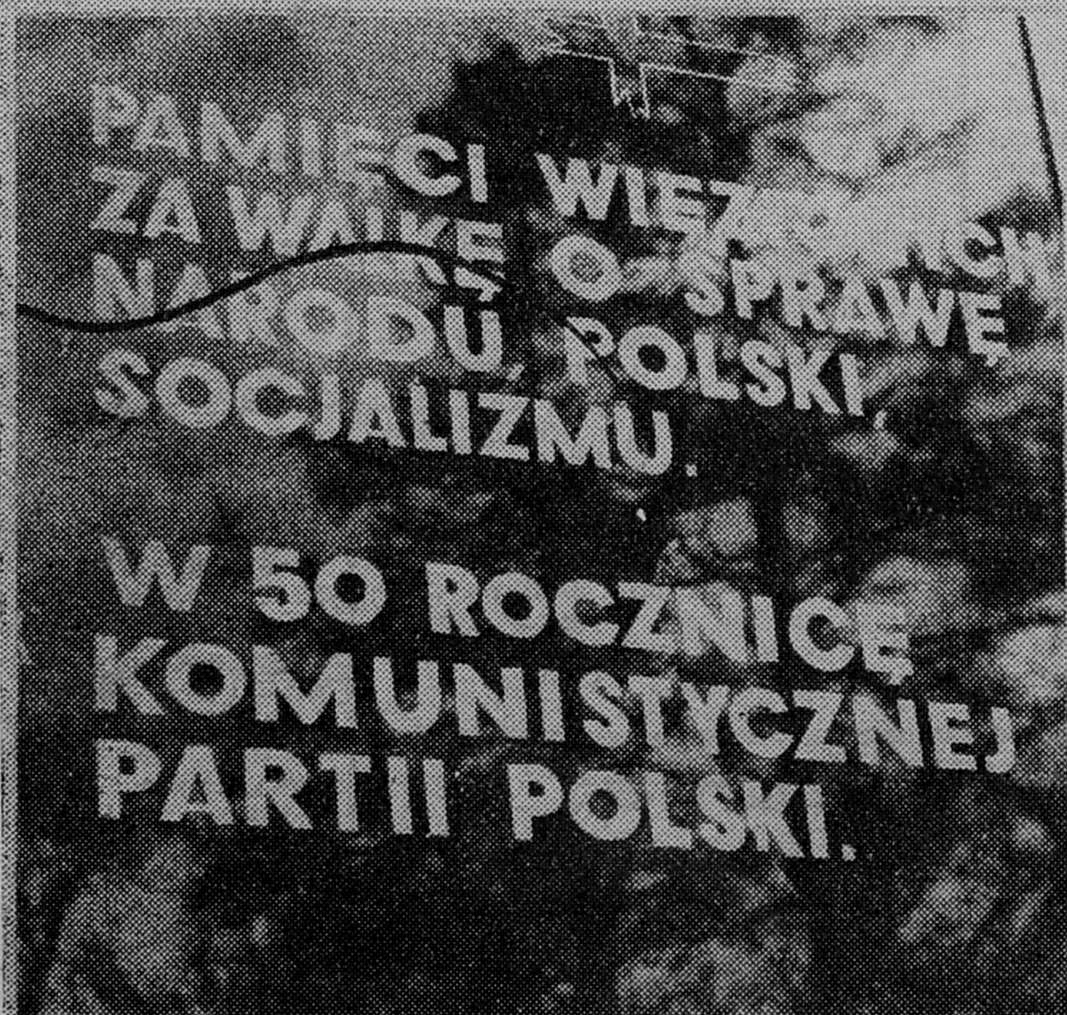
(133)

KONTAKTY

1 V 83

Cena

10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

W NASTĘPNYM NUMERZE: ♦ o kształcącej roli podróży, czyli „Kopaczkowy kwiat paproci” ♦ „Dmuchanie na zimne przy okrągłym stole” — nadzieje i zwątpienia Jerzego Grzybca — ♦ bałagan inwestycyjny, czyli „Każdy sobie szkołę skrobie” ♦ dodatek dziecięcy ♦ sport ♦ „Pasje współczesne”.

NA PEŁNYCH OBROTACH pracują komitety obchodów 1 Maja. W przedświątecznym tygodniu odbywają się uroczyste pierwszomajowe zebrania partyjne i akademie, a w piątek, 29 kwietnia będzie kilka wojewódzkich imprez: spotkanie egzekutywy KW PZPR z działaczami ruchu robotniczego i przodownikami pracy, otwarcie wystawy (w Muzeum Okręgowym w Łomży) „Z dziejów ruchu robotniczego w Łomżyńskim”, a wieczorem — uroczysta akademii pierwszomajowa w sali kina „Millenium”. Pochód i złożenie wianek kwiatów w miejscach pamięci narodowej — w niedzielę po wysłuchaniu przemówienia I sekretarza KC PZPR, Wojciecha Jaruzelskiego po wystąpieniach lokalnych władz. Sobota i niedzielne popołudnie — rozrywki kulturalne i sportowe. 30 kwietnia (o godz. 14.00) — koncert łomżyńskich zespołów muzyki rozrywkowej w amfiteatrze, a o 19.00 — dyskoteka dla wszystkich i za darmo na placu Żegliskiego. 1 V — o 16.00 w sali WDK wystąpi zespół „Łomża”, a o 17.00 w Parku Miejskim — Big-band. W klubie „Stale Zajęcie” (18.00) — przegląd kronik filmowych z lat 1970—81. Wśród imprez sportowych szczególnie polecamy otwarte konkursy, dające szansę wszystkim amatorom. W sobotę, o 13.00, na stadionie odbędzie się turniej tenisa stołowego, a o 10.00 Klub Turysty „Tropiciel” zaprasza wszystkich na rajd kolarski (zbiórka przy Giełczyńskiej). W niedzielę odbędzie się następujące otwarte imprezy: w południe, przy moście, konkurs wędkarski, o 14.00 — na osiedlu Waryńskiego — festyn osiedlowy (przebieganie liny, jazda na wrotkach, hulajnodze, podnoszenie ciężarków, rękunki na asfalcie, ringo, minihokej, minisiatkówka itp.), o 17.00 — turniej szachowy w świetlicy łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (ABC).

PATRIOTYCZNY WIEC ANTYWOJENNY (zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki i goniądzkie koło ZBoWiD) odbył się w niedzielę, 24 kwietnia, w Goniądzu. Podczas ostatniej wojny ruch oporu był tu silnie rozwinięty, a Niemcy mordowali mieszkańców ze szczególną zaciętością. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Edwarda Gryniowskiego, a 57 osób — medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”. Uczestnicy manifestacji podjęli rezolucję przeciw wyścigowi zbrojeń. Opowiedzieli się jednocześnie za porozumieniem narodowym.

XV SESJA WRN poświęcona była głównie sprawozdaniu z wykonania planów i budżetu województwa w roku 1982. Sprawozdanie przedstawił wojewoda Jerzy Zientara.

Z dyskusji. Cimoski Tadeusz, przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego: — Nie zawsze z pomocy społecznej korzystają najbardziej jej potrzebujący. Należałoby przy przyznawaniu takiej pomocy kierować się nie stanem środków budżetowych, lecz faktycznymi potrzebami. Procentowe dane nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu: plan remontów dróg jest np. przekraczany, ale wyremontowanych dróg — coraz mniej. Nieprawidłowością jest dność nagminne zmuszanie lokatorów do wykańczania mieszkań we własnym zakresie. LPB powinno być oceniane na podstawie wszystkich budów, a nie tylko tych w Łomży.

Aleksander Młodzianowski, dyrektor Delegatury NIK w Białymstoku: — Środki dostarczane łomżyńskiemu rolnictwu nie są odpowiednio wykorzystywane, głównie nawozy. Brak też dostatecznej operatywności wiejskich służb handlowych. Niezadawalające wyniki pracy są nie tylko spowodowane czynnikami obiektywnymi, lecz w znacznej mierze niewykorzystaniem czasu pracy, złą dyscypliną i organizacją pracy. Zbyt łatwo godzono się na odejście pracowników na wcześniejsze emerytury i długotrwałe urlopy wychowawcze. Zanizają się też normy produkcyjne, przekracza planowane postępy. O zaniechaniach świadczy wzrost wypadków przy pracy. W ŁPZ „Narew” i Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego oraz w

kolneńskiej Fabryce Przyrządów i Uchwytów nastąpiły niekorzystne zmiany w strukturze zatrudnienia — zwiększył się procent pracowników umysłowych. Wiele zastrzeżeń budzą ceny — w województwie zakwestionowano ich 54. Dzięki zawyżaniu marż WSS w Łomży zyskał rentowność 2-krotnie wyższą od planowaną. Zbyt często towary nie odpowiadają normom. W budownictwie mieszkaniowym, które osiągnęło korzystne wyniki nawet w skali krajowej, wiele zastrzeżeń budzą jakość budynków. Budynki przekazywane do użytkowania kwalifikują się czasem jedynie jako „stan surowy zamknięty”. Służba zdrowia i opieka społeczna nie wykorzystują budżetu na remonta gdyż nie było nikogo, kto by dokonał odpowiednich przeglądów, tymczasem budynki niszczeją.

Grzegorz Szozda, prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej: — Wykańczanie mieszkań przez lokatorów jest zgodne z uchwałą 42. O tym, czy robi to lokator, czy wykonawca decydują zarządy spółdzielni podstawowych. Na pewne wynaturzenia uchwały zaistniały w dwóch spółdzielniach zwróciliśmy uwagę.

Stefan Morawiec, radny z Zambrowa: — A gdzie jest inspirująca i kontrolująca rola Wojewódzkiego Związku? Członek spółdzielni czekający latami na mieszkanie musi się zgodzić na każde warunki. O wynikających z tego stratach lub oszczędnościach można by dyskutować.

Kazimierz Uszyński, radny z Ciechanowa: — Jaka jest rola naszego gremium radnych wobec organów samorządowych, a często samowolnych, takich jak spółdzielnie mieszkaniowe? W Ciechanowie mieszkaniowie otrzymali członkowie Rady Spółdzielni po bardzo krótkim oczekiwaniu, a długoletni członkowie — nie. W Szczepleszynie w takiej sytuacji pomógł telewizja. Ja, jako radny, nie mogłem zrobić nic.

W KWIECIEŃCU CZŁONKOWIE ZSMP porządkowali miejsce pamięci narodowej w Grajewie, Wysockim Mazowieckim, Jezioroku, Winie, Szczepleszynie, Skajach, Jedwabnem, Łętownicy, Głębowcu, Srebrnej, Wąsosz, Stawiskach, Grabowie, Ciechanowie. Zarząd Miejskiej ZSMP w Łomży obchodzi miesiąc pamięci narodowej rozpoczął podczas II Rajdu Wiosny. Uporządkowano pamiątkowe groby, płyty w Łomży i mogiły pomordowanych w Giełczyńskiej. Wieczorem przy ognisku zorganizowano montaż słowno-muzyczny „Ocalić od zapomnienia”.

PODSUMOWANO DANE STATYSTYCZNE o łomżyńskiej miejskiej organizacji partyjnej. Liczy ona obecnie 3590 członków i kandydatów: 2833 — to pracownicy umysłowi, 687 — robotnicy, rolników jest dwóch, a „innych” — 68. Kobiety stanowią 38,7 proc. Wśród pracowników umysłowych dominują pracownicy oświaty i wychowania (40 proc.).

WOJSKOWE GRUPY OPERACYJNE powołały na tydzień równie w Łomżyńskie. Jedną grupą miejską i osiem terenowych sprawdają wykonanie listopadowych założeń kontrolnych, przygotowanie rolnictwa do wiosennych prac polowych oraz działalność usługowo-handlową GS-ów. Wnioski zostaną przekazane Wojewódzkiemu Komitetowi Obrony do rozpatrzenia.

W KONFERENCJI PRASOWEJ zorganizowanej dla łomżyńskich dziennikarzy udział wzięli: Franciszek Aliński, prezes Sądu Wojewódzkiego, Marian Latos i Zygmunt Zembrzycki, wiceprokurator wojewódzcy, ppłk Waldemar Dąbrowski, z-ca komendanta WK MO, kpt. Wiesław Sienkiewicz, oficer

prasowy KW MO i Zbigniew Lipiński, dyrektor PIH. Ustalono formy współpracy i zestaw problemów wymagających szerszej popularyzacji.

DO SĄDU wpłynęło 88 wniosków o zarejestrowanie związków zawodowych; zarejestrowano 85 związków.

40 ROZPRAW o zanieczyszczenie wód przez zakłady przemysłowe odbyło się w tym roku w województwie. Procedura sadowa z reguły ograniczała się do podpisania protokołu i wyrażenia zgody na zapłacenie przez zakład określonej sumy odszkodowania. Wiele przedsiębiorstw tak już przyzwyczaiło się do tego faktu, że systematycznie płacone kary traktuje jako coś w rodzaju dodatkowego, wkalkulowanego w koszty produkcji, podatku.

NIE ZEBRAŁA się w kwietniu komisja powołana do rozdziału telefonów. Powód tego jest bardzo prozaiczny — jeszcze nie ma czego dzielić. Centrala telefoniczna na osiedlu Janfara, według planu miała być uruchomiona w marcu; jak do brzo pójdzie, ukończona zostanie dopiero w maju.

OD 1 MAJA odcinek Narwi od Bronowa do Szablaków wyłączony będzie z połowu sieciowego. Pozwoli to nieco odpocząć rybm, a łomżyńskim wędkarzom wielokrotnie szanse na taakiego szczupaka, leszcza czy suma.

PIERWSZA PAŃSTWOWA kwaciarnia powstała w Łomży u zbiegu ulic Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Oferuje kwiaty po niższych cenach.

pytanie drażliwe

Rolnicy sygnalizują, że Bank Gospodarki Żywnościowej skąpi kredytów na kontraktację roślin nasienne. Do niedawna wystarczało, by Centrala Nasienna zgłosiła zbiorcze zapotrzebowanie, teraz każdy rolnik musi przychodzić indywidualnie. To samo dotyczy funduszy na nawozy i środki produkcji rolnej.

ROMAN POLKOWSKI, zastępca dyrektora Oddziału Wojewódzkiego BGŻ w Łomży: — Wyjątkowo, w okresie ostatnich dwu lat, zastosowaliśmy przepis dopuszczający zasadę kredytowania na listy zbiorcze. Było to możliwe m.in. dlatego, że wypłaty nie były limitowane, ale w tym roku sytuacja się zmieniła: uchwała Sejmu z grudnia ub. roku ustaliła rygorystyczne limity przyrostu zadłużenia banku. Tak, właśnie zadłużenia. Doszło bowiem do paradoksu finansowego: do udzielanych pożyczek — zamiast na nich zarabiać — dopłacamy. Wynika to z tego, że oprocentowanie kredytów jest niższe niż koszty ponoszone przez bank z tytułu ich wypłat. I faktycznie, gdyby budżet Państwa nie dopłacał nam tej różnicy musielibyśmy może zastanawiać się, przynajmniej teoretycznie, nad czymś w rodzaju bankructwa.

Zeby wyjść z tego finansowego dołka, trzeba było zacząć bardziej rygorystycznie traktować wypłacanie kredytów, gdyż wszelkie wypłaty bez pokrycia w towarach powodują dalszy wzrost inflacji. Nie znaczy to, że w indywidualnych przypadkach, kiedy potrzeba kredytu jest uzasadniona, nasz bank ogranicza finansowanie — po prostu bardziej przyglądamy się każdemu wnioskowi. Mało tego, zakładamy nawet pewien wzrost ogólnej puli wypłat kredytów obrotowych (w stosunku do ub. roku — o 18 mln zł), pod warunkiem uzyskania spodziewanych na ten okres spłat kredytów przez rolników. Nie ukrywamy natomiast, że zgodnie z założeniami programu antyinflacyjnego liczymy na podwyższenie porocentowania kredytów bankowych (z wyjątkiem tych na budownictwo mieszkaniowe) do poziomu przewidywanego stopę oprocentowania oszczędności.

gość li w Łomży

Feliks Forzyński, dyrektor departamentu plac, pracy i spraw socjalnych w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Bronisław Lipski, wicedyrektor departamentu z Ministerstwa Finansów, Aleksander Młodzianowski, dyrektor Delegatury NIK w Białymstoku (na sesji WRN).

wyjaśnienie

Dwa tygodnie temu zamieściliśmy notatkę o nowych władzach Zarządu Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej podając nazwisko przewodniczącego i czterech zastępców. Dziś podajemy pełny skład prezydium zarządu: Tadeusz Dudo — przewodniczący, Wojciech Aszoff, Urszula Kazimierska, Mieczysław Lucykowski, Stanisław Ogrodnik (senior), Lucyna Pakula — wiceprzewodniczący, Elżbieta Bągińska — sekretarz, Irena Kozłowska — skarbnik.

wieści gminne

ZAMBROW. Miejsko-Gminna Rada Narodowa przyjęła sprawozdanie naczelnika z wykonania planu za rok 1982. W ub.r. w mieście zbudowano 276 mieszkań spółdzielczych, 40 zakładów przy 23 domkach jednorodzinnych (na wsi — 27 domów), wykonano kilka inwestycji komunalnych: ułożono asfalt m.in. na części ul. Mickiewicza, Podlesnej i chodniki przy ul. Podędnego i Obronców Pokoju, wyremontowano studnie, wymieniono pompy w miejskiej przepompowni — więcej wody i o lepszej jakości dociera do mieszkań (nadal brakuje gazu; nie trzymują go w ogóle posiadacze kuchenek węglowych). Miasto wzbogaciło się o pawilon handlowy przy ul. Obwodowej, Międzyzakładową Przychodnię Lekarską, Przedszkole nr 5. Zakończono budowę wodociągów we wsiach: Drogoszewo, Tarnowo-Goski, Nowy Brog, Poryte Jabłoń, zmodernizowano instalację elektryczną w 258 zagrodach. Najlepsze wyniki gospodarcze uzyskały: Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska i Oddział WSS-u, najsłabsze — Zakłady Mechaniczno-Przemysłowe „Mera Błonie” i Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. W mieście i gminie działa 306 zakładów usługowych, ale za mało jest dekarzy, blacharzy, tapicerów i kowali. Według ubiegłorocznego spisu — wzrosło pogłowie zwierząt: krów (4,6 proc.), owiec (8,1 proc.), trzody chlewnej (1,6 proc.). O 21 proc. zmniejszyło się stado łoch. Niski jest skup zboża; na zaplanowane 3000 ton — skupiono 800. Dochody miasta wyniosły 54 103 000 złotych (w połowie pochodziły z podatków). Urząd Wojewódzki zasilil budżet miasta dotacją w wysokości 184 331 000 złotych. Najwięcej pieniędzy przeznaczono na oświatę i wychowanie — 96 milionów. Rada Narodowa oceniła również stan usług dla rolnictwa. Za mało jest sklepów prowadzących sprzedaż części zamiennych. Spada zainteresowanie prostymi usługami rolniczymi: orką kultywatorowaniem, bronowaniem. W br. planowane jest otwarcie zakładu ślusarskiego i produkującego gwoździe.

Z interpelacji radnych: OSM dostarcza masło nie paczkowane, a sprzedaje po cenach masła „Ekstra”, brakuje mleka po południu, pieczywo jest złej jakości; trzeba zmienić trasę i czas kursowania niektórych autobusów PKS-u; fatalny jest stan znaków drogowych i reklam ulicznych; w osiedlu Wschód panuje bałagan.

ZAWADY. Z 21 istniejących kolekt rolniczych nowy statut przyjęło 19. W czasie zebrań przeprowadzonych przez GZRKiOR rolnicy prosili o zatrudnienie lekarza w ośrodku zdrowia w Chlebiotkach, o przebudowę centrali telefonicznej w Królach i utwardzenie GS-owskiego placu. Postulowali obniżenie wieku emerytalnego: kobietom — do 55 roku życia, mężczyznom — do lat 60. Na przesłane wnioski nie odpowiedziały dotychczas ZOZ, SKR i GS.

Mimo zapewnienia prezesa GS-u — punkt skupu surowców wtórnych ciągle jest nieczynny; trzeba je wozic do Rutek, a nawet Tykocina.

GS zbyt późno informuje rolników o nadchodzących transportach cementu do Czarnowca. Wykupują go mieszkający bliżej stacji.

Zakończyła się sprawa sądowa w mieszkaniu Toczyłowa — Łasia, który nie chciał pomóc przy bud-

zdanie tygodnia

Nawet załamane ręce muszą pracować.

Piotr Kunciewicz, literat

myśl z atesłem

Miłość to sprawa idealna, małżeństwo — realna. Połączenie rzeczy realnej nigdy nie uchodzi bezkarnie.

(J. Goethe)

DOKOŃCZENIE NA STR. 15



1920

„W dniu 1 Maja mieliśmy moż-
ność obserwować w Łomży pochód
socjalistyczny. Chcemy podkreślić
fakt, który rzucał się w oczy w cza-
sie pochodu — niezliczna garstka ro-
botników polskich manifestowała
wspólnie z Żydami.”

„GAZETA ŁOMŻYŃSKA”

1928

„Pierwszy raz obchodzono u nas
(w Zambrowie) Dzień 1 Maja. Za-
miejnował obchód świeżo zorganizo-
wany Związek Przemysłu Budowl-
nego, który z czerwonym sztanda-
rem rozpoczął pochód. Po drodze do
pochodu dołączony został sztandar
PPS, przywieziony przez towarzyszy
z Łomży. Pochód pod takt pieśni,
przybył na Rynek zapelniony lu-
dem wiejskim i tu odbył się olbrzy-
mi wiec.

W przemówieniach wyjaśniono dą-
żenia socjalistów, specjalnie zostało
podkreślone, że drobny rolnik nie
powinien bać się socjalistów tylko
się z nimi łączyć, aby wywalczyć
wspólny rząd robotniczo-rolniczo-
wski.

Nastroj był nadzwyczaj podnio-
sły. Na twarzach obecnych radość
i entuzjazm.”

★

„Obchód 1 Maja w Łomży wy-
padł imponująco. Ilość zorganizowa-
nych szeregów wzrosła. Niesione by-
ły sztandary PPS, Rady Związków
Zawodowych, Organizacji Kobiet
PPS, Związku Dozorców-Domowych
i Związku Skórników, oprócz tego
było kilka transparentów z aktu-
alnymi hasłami.”

„WSPÓLNA PRACA”

1929

„Święto Pracy w Łomży, pomi-
mo dnia powszedniego, wypadło nie
gorzej niż w latach poprzednich.
Organizacje partyjne i zawodowe ze-
brały się przed siedzibą związków
zawodowych na Placu Wolności i
stąd w zwartych szeregach wyru-
szyły pochodem na Stary Rynek. W
pochodzie ponadto wzięły udział tłu-
my ludności.

Na Starym Rynku przed magistra-
tem, z trybuny specjalnie pobudo-
wanej, przemawiali przedstawiciele
PPS, Bundu i Poalej-Sjonistów.
Podczas pochodu wszystkie handle
były zamknięte i na mieście pano-
wał uroczysty nastrój. Odczuwał się
tylko brak orkiestry własnej, o któ-
rej klasa robotnicza musi pomy-
śleć.”

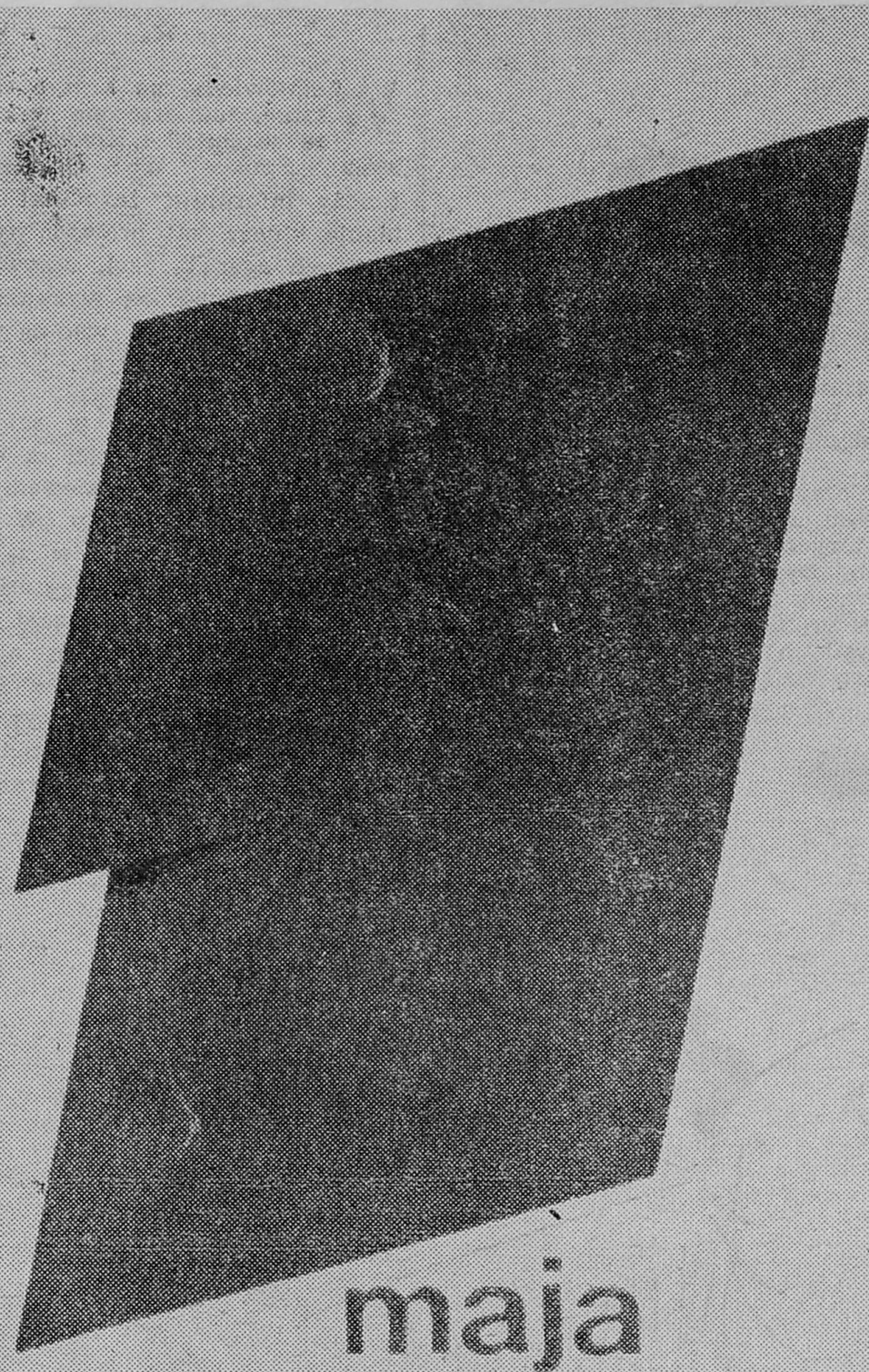
★

„W Zambrowie, pomimo że jest to
siedziba kotłowni endekkiej, odbył
się pochód 1 Maja. Garstka mło-
dzieży i robotników opuściła pracę
i urządziła manifestację.”

„WSPÓLNA PRACA”

1930

„1 Maja ujawnił dalszy rozłam
wśród robotników: w Łomży odbyły
się aż trzy pochody: PPS manife-
stowała wspólnie z Bundem, w dru-



majowe

święto

WARSZAWA 1947

WROCLAW 1948

giej grupie wystąpiła „Lewica”, w
trzeciej Poalej-Sjonisci.

Frakcja Rewolucyjna, powszechnie
znana pod nazwą BBS, zdobyła się
na rozplakatowanie odezwy i rzuce-
nie podczas pochodu PPS pudełka,
imitującego bombę, w celu wywoła-
nia popłochu.”

„WSPÓLNA PRACA”

1931

„Każdy bezstronny obywatel mu-
si przyznać, że 1 Maja wypadł w
Łomży w roku bieżącym nadspo-
dziewanie imponująco. Pomimo dnia
powszedniego wziął udział w po-
chodzie kilkudziesięciu tłum. Do
uświetnienia pochodu wiele przyczy-
nili się kolejarze, którzy ze sztan-
darem i orkiestrą przybyli z Ostro-
łęki.

Podczas pochodu wygłosili prze-
mówienia: w imieniu PPS — tow.
B. Załęski, a w imieniu „Bundu”
— tow. Szafran z Warszawy. Wie-
czorem w sali Domu Ludowego od-
była się Akademia i zabawa tane-
czna.

Wież udziału w obchodzie nie
wzięła, gdyż było podobno ogłoszo-
ne po wsiach, aby nikt nie ważył
się przyjeżdżać na targ, wobec spo-
dziewanej w dniu 1 Maja „rewolu-
cji.”

Znamiennym jest, że miejscowe
władze nie udzieliły pozwolenia na
takie transparenty jak „Precz z
wojną”, albo „Precz z dyktaturą i
faszyzmem.”

„WSPÓLNA PRACA”

1932

„Święto robotnicze w Łomży, po-
mimo ogólnego przygnębienia, wy-
padło zupełnie dobrze. Pochód u-
rządzony przez PPS przy współ-
udziale Bundu, przedstawiał się o-
kazale. Brak było tylko orkiestry,
gdyż kolejarze z Ostrołęki w tym
roku nie dopisali. Przemawiało czte-
rech mówców — dwóch miejsco-
wych i dwóch z Warszawy. Wieczo-
rem odbyła się akademicka i tańca-
mi.”

★

„Jeszcze lepiej udał się pochód w
Stawiskach. Młoda organizacja TUR
postarała się o udział w pochodzie
orkiestry Straży Ogniowej oraz u-
rządziła w szopie strażackiej aka-
demię, połączoną z odegraniem jed-
noaktowego dramatu.”

„WSPÓLNA PRACA”

1936

„W karnym ordynku idziemy wal-
czyć o słuszne prawa świata pra-
cy!”

Na sztandarze naszym wypisaliś-
my Wielkie Hasło «Człowiek pracy
fundamentem potęgi Państwa».

Trzeba zmusić się do oszczędnoś-
ci w rzucaniu hasel i obietnic.

Trzeba odnaleźć język czynu!!!
Trzeba w szarym różańcu ziarn
prawdy szukać sprawiedliwości i
szacunku. Szacunku dla pracy w
Polsce.”

„DROGOWIEC”

3

KONTAKTY
1 V 83

dziedzictwo



co po krytyce?

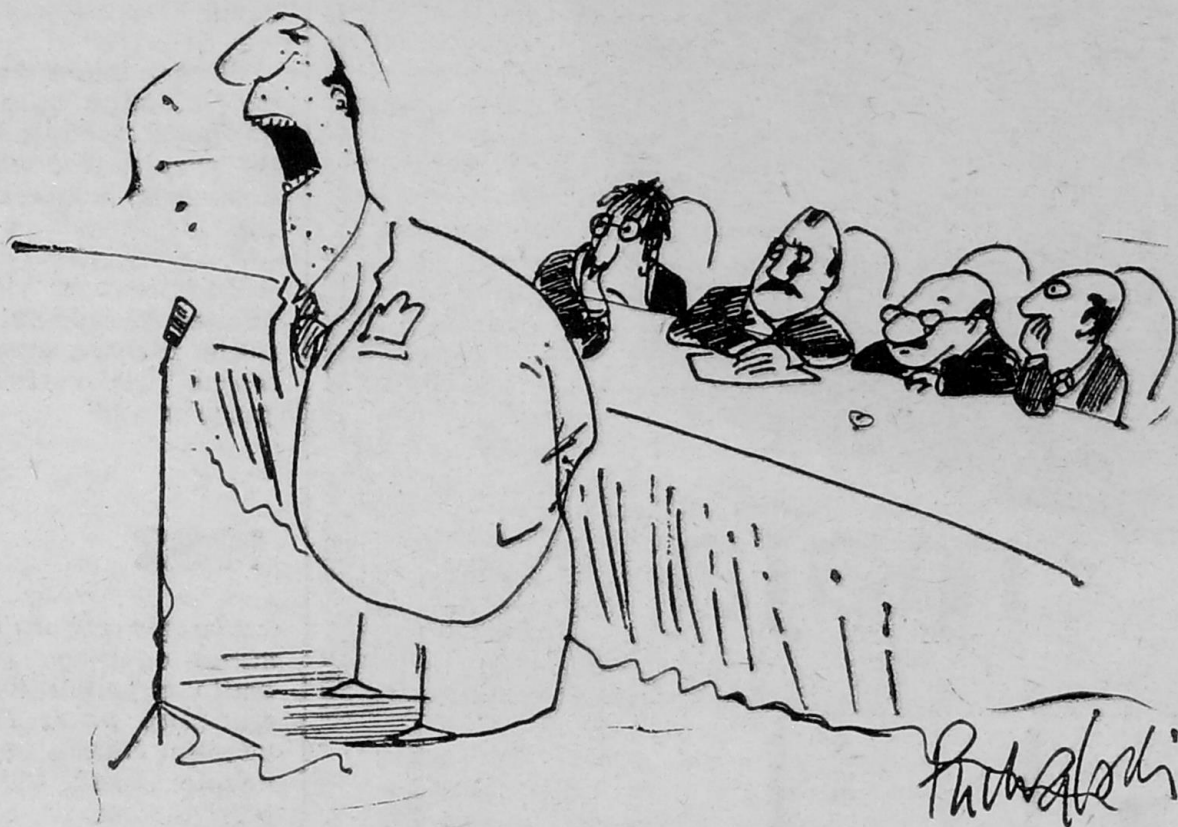
W związku z ukazaniem się notatki w „Śpięciach” („Kontakty” nr 9) dotyczącej niewydawania ani kawałka ściereczki do wycierania rąk dla pracowników tutejszego Oddziału, Dyrekcja PKS w Łomży z wielkim ubolewaniem i żalem informuje, że na zatrudnionych 677 pracowników wydano w ubiegłym półroczu 563 ręczniki. Aktualnie znajduje się na stanie 97 ręczników. Oddział ma trudności w nabywaniu ręczników, zwłaszcza typu frote, ale czyni starania wszelkimi dostępnymi drogami, aby załoga je otrzymała.

Nie można więc niesłusznie podawać dobrego imienia zakładu pra-

W ostatnim losowaniu uczestniczyło czterech, a nie trzech członków Komisji Socjalnej. Wszystkie ogłoszenia o tym, kto wylosował dywan, były podawane do publicznej wiadomości.

W przyszłości, dla uniknięcia tego rodzaju „spieć”, zgodnie z życzeniem niektórych członków załogi i wnioskiem Dyrektora ZOZ-u, następne losowania talonów będą się odbywały w gronie poszerzonym o tych wszystkich pracowników, którzy zechcą wziąć w nich udział.

**KOMISJA SOCJALNA
przy ZOZ w Kolnie
(podpisy nieczytelne)**



— Dziękuję kolegom za słowa krytyki, w rewanżu skrytykuję moich krytykantów.

cy i jego „Pilata”, gdyż to ze społecznego punktu widzenia jest krzywdzące i szkodliwe. Należy więc w przyszłości podobne sprawy skonfrontować. Prosimy o sprostowanie.

**MGR JERZY BRODA
Dyrektor Oddziału
Towarowo-Osobowego PKS
w Łomży**

OD REDAKCJI: prostujemy więc; ręcznik to „płat materiału, zwykle w kształcie długiego prostokąta, służący do wycierania ciała po umyciu”; ściereczka — „gałgan do wycierania, mycia czegoś”. Piszac więc „ściereczka” mieliśmy na myśli właśnie ściereczkę, a nie — jak skojarzyło się Panu — ręcznik. A są to, dwa różne przedmioty. Rozumiemy kłopoty Zakładu w zdobyciu ręczników niezbędnych pracownikom po zakończeniu pracy. Jednak jej specyfika, zwłaszcza kierowców i załogi warsztatów, narzucająca konieczność częstego stykania się z brudnymi częściami i smarem, sprawia, iż — oprócz ręczników — potrzebne są im ściereczki, w które mogliby wytrzeć ręce, przy braku (na trasie) wody i mydła. Zaopatrzenie się w nie nie powinno być problemem: ŁZPB „Narew” odpadów nieprzdatnych do innych celów zapewne ma sporo.

★

Komisja Socjalna przy Zespole Opieki Zdrowotnej w Kolnie, po zapoznaniu się z notatką prasową („Kontakty” nr 12), a dotyczącą losowań talonów na dywany, uprzejmie informuje: Od momentu wejścia w życie Zarządzenia Wojewody Łomżyńskiego odnośnie wprowadzania talonów na dywany przez zakłady pracy z WPHW otrzymaliśmy je czterokrotnie i tyleż przeprowadzono losowań, a nie 2, jak informował czytelnik. Na 13 talonów, jakie rozlosowano w okresie od maja 1982 r. do lutego 1983 r., dywany otrzymały: 4 osoby z personelu niższego, 4 osoby z personelu średniego pielęgniarstwa, 3 osoby z innego personelu średniego (technicy, felczery), 1 osoba z personelu wyższego (lekarz), 1 osoba z administracji.

W związku z ukazaniem się notatki w tygodniku „Kontakty” (nr 38/82) dotyczącej mojej działalności w zakresie dorabiania kluczy wyjaśniam: w listopadzie 1982 r. miał miejsce opisany fakt. Wówczas wyjaśniłem klientowi, że proponowana cena jest wyższa, ponieważ klucz, który miałem, był kupiony za bony dolarowe w Warszawie przy ul. Strażackiej. W początkach 1982 r. zgłosił się do mnie klient z kluczem wozu zachodniego i poprosił o jego dorobienie. Ponieważ nie posiadałem i obecnie również nie posiadam surówek do marek zachodnich, poinformowałem, że można kupić taki klucz w Warszawie. Klient odpowiedział, że specjalnie po klucz nie pojedzie do Warszawy i byłby mi bardzo wdzięczny, gdybym zakupił mu potrzebny towar. Będąc w Warszawie zakupiłem w PZMot. — sklepie z częściami dewizowymi — jeden klucz, gdyż jego cena (dwa dolary) nie pozwoliła mi na zakupienie większej ilości. Wspomniany klient nie pokazał się do listopada, a zjawił się inny, który opisał to zdarzenie. Spojrzałem na klucz i zorientowałem się, że jest taki sam. Zaproponowałem mu cenę 350 zł (dwa bony po 120 zł plus 110 za dorobienie). Ta cena było umowna, ponieważ za zakupione wcześniej bony płaciłem po 120 zł za jeden. Klient wskazał mi znaczną różnicę między cennikiem a proponowaną ceną. Wyjaśniłem mu wszystko, jak wyżej.

Nieprawdą jest przytoczone w notatce zdanie: „według cennika (sto dziewiętnaście złotych plus koszt surowki) dorabiać nie będę”. Uważam, że klient to zdanie sformułował złośliwie. Natomiast uszczypliwość w dalszej części notatki ośmiesza mnie w oczach czytelników jako niesolidnego rzemieślnika, a pracuję już trzeci rok i nie miałem jeszcze żadnej skargi.

**ZBIGNIEW ŻMOJDA
Zakład Dorabiania Kluczy
w SDH „Jantar” w Łomży**

W odpowiedzi na krytyczną notatkę, zamieszczoną w rubryce „Śpięciach” („Kontakty” nr 38/82), „Społem” WSS Oddział w Łomży informuje, że punkt dorabiania kluczy jest prowadzony na zasadach agencji, czyli umowy-zlecenia. Odpłatność za wykonane usługi jest pobierana według zasad ustalania cen umownych.

Wywieszony cennik w zakładzie dotyczy tylko odpłatności za wykonywaną usługę z pominięciem wartości zużytego materiału. W zasadzie usługi świadczone w zakresie dorabiania kluczy są wykonywane z materiału osoby zlecającej. Jak wynika z oświadczenia rzemieślnika, zainteresowany został powiadomiony o wartości wykonywanego klucza w momencie zlecenia jego dorobienia i miał prawo zrezygno-

wać z transakcji, jeżeli uważał, że proponowana cena jest zbyt wysoka.

Uważam zatem, że postępowanie rzemieślnika było zgodne z obecnie obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

**INŻ. IRENEUSZ CHROSTOWSKI
prezes Zarządu
WSS „Społem”
Oddział w Łomży**

OD REDAKCJI: dotknęliśmy jednostkowej sprawy dorabiania kluczy, a zrobił się nam oto problem dorabiania tzw. pozytywki, czyli odpowiedzi, która niczego nie wyjaśnia, lecz stara się wybielać. Dotyczy to zwłaszcza pisma sygnowanego przez Zakładową Rewizję Gospodarczą WSS, a podpisanego przez prezesa Zarządu. Mniejsza o szczegóły (choć ciekawe np. jest to, jak się ma Uchwała 119 Rady Ministrów z czerwca 1981 roku, zgodnie z którą ustalono cennik za dorabianie kluczy, z informacją: „a odpłatność za wykonane usługi jest pobierana wg zasad ustalania cen umownych”, nie mówiąc o tym, że zdanie następne jej zaprzecza). Istotne jest to, że jak długo opłata za usługę rażąco będzie odbiegać od sum widniejących w wywieszonym cenniku, tak długo klient będzie czuł się oszukiwany, a rzemieślnik — podejrzewany o nieuczciwość. Cennik należy więc uzupełnić przez podanie — choćby tylko w przybliżeniu — kosztów różnych typów tzw. surówek, także tych z importu. Obejdzie się wówczas bez pretensji i podejrzeń. I jeszcze jedno; WSS pisze: „zainteresowany [...] miał prawo zrezygnować z transakcji”. Ładnie powiedziane, ale znaczy tyle, co: „Jeśli ci się nie podoba — to bez łaski”. Ciekawa forma pozyскиwania klienta.

Rys. Juliusza Puchalskiego

kontakty kontaktów

Jestem nauczycielką Szkoły Podstawowej w Stuczku. Prowadzę oddział przedszkolny, którego lokal (i moje mieszkanie) znajduje się w dawnym budynku Urzędu Gminy. W tym samym budynku, na pierwszym piętrze, mieści się Punkt Zdrowia.

W 1980 r. w naszej miejscowości założono wodę. Oddział przedszkolny pominięto, gdyż Szkoła Gminna w Radziłowie nie posiadała wówczas funduszu, ale dyrektor gminny zapewniał mnie, że w najbliższym czasie wodę doprowadzą. Tymczasem już trzeci rok zmuszona jestem nosić dzieciom po kilka wiader wody dziennie, aby zapewnić im dostateczne warunki higieniczne. A dostawnie za ścianą szumi woda w kranie. Dlaczego tak jest? Bo felczeroi tutejszego Punktu Zdrowia „nie podobają się przedszkolanki” i „dopóki ona tu jest — nie pozwolą na podłączenie się do sieci”. Czyżby doprowadzenie wody do oddziału przedszkolnego zależało od felczera? Z tego wynika, że tak, bo dyrektor i naczelnik gminy bali się sprzeciwić jego woli.

W 1982 r. zwolniono z pracy w Punkcie Zdrowia w Stuczku dotychczasowego felczera. Wydawałoby się, że przeszkoda została usunięta. Niestety. Teraz okazuje się, że są trudności z wykonawcą, który musi zbadać, czy starczy wody dla Punktu Zdrowia, gdy podłączy się oddział przedszkolny. A w ogóle to ten budynek nie ma właściwości „nie wiadomo, czy da się coś zrobić”.

21 lutego br. wysłałam pismo w tej sprawie do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Do tej pory nie otrzymałam odpowiedzi. Wszyscy mieszkańcy Stuczka mają wodę bieżącą. Oddział przedszkolny i ja — nie! Gdzież tutaj dba się o autorytet nauczyciela i warunki socjalne, o których tyle ostatnio się mówi.

Dlaczego musimy walczyć o wodę? Czyżby problem higieny w oddziale przedszkolnym był moją osobistą sprawą?

Jestem rozgoryczona i zrezygnowana widząc takie potraktowanie sprawy przez władze gminne i wojewódzkie. Nie wiem, czy długo będę jeszcze czekać i na kogo mogę liczyć; może „Kontakty” mi pomogą....

**CECYLIA KRASNOWSKA
Stucz**

Gdy pomyślę o naszej służbie zdrowia, strach mnie ogarnia i dostaje dreszczy. Jak można pogodzić z etyką pielęgniarki na dodatek pracującej na oddziale dziecięcym, mord własnego dziecka. Czy taka osoba może jeszcze pracować? Dlaczego dyrekcja szpitala milczy!

Mam dzieci i boję się, aby które nie zachorowało i dostało się w ręce tej pielęgniarki. Przecież ona może to zrobić także z moim dzieckiem będąc w szoku, który ją złapie.

Ostatnio usłyszałam jeszcze jedną nowinę. Położna pracująca na sali porodowej mdleje na widok własnej krwi. Wydała mi się, że widok krwi paniom położnym nie powinien być obcy. Czyżby one miały inną krew niż pacjentki? Współczuję tym paniom, które były w tym czasie na sali porodowej. Opo- wiadała mi znajoma, która wówczas leżała na oddziale, że wszystkie były wystraszone i udzielały pierwszej pomocy położnej. Mnie znówu ogarnia strach, bo jestem w ciąży!

Wydała mi się, że najpierw należałoby przelecieć przyszłych pracowników służby zdrowia pod względem psychicznym i zdrowotnym, a później przyjmować do pracy.

**MARIA DĄBROWSKA
Łomża**

Swa działalność rozpoczęła późną jesienią ub. roku, a zakończyła, nie z własnej woli, w końcu lutego. Skład ban- zresztą, w końcu lutego. Skład ban- zresztą, w końcu lutego. Skład ban-

Ta dzielna kobieta nie tylko im- ponowała swoim kolegom, ale dwóch z nich roznamieniała do „białej gorączki”. Raz nawet wy- ciągnęła przeciw sobie kosa (czyli noże). Nieszczęśliwi, zapomnieli w afekcie, że przecież ona i tak do żadnego całkiem należeć nie mo- że, bo jest jeszcze legalny mąż, któ- ry ją utrzymuje parając się stałym — nudnym i na dodatek uczciwym — zajęciem. W tej kompanii nato- miast tylko jeden mężczyzna pla- mił się uczciwą pracą, reszta da- wała sobie radę bez niej, często — gęsto ocierając się o paragrafy. „Najczystszy” był Wacław S., który „pudłował” wiele lat temu (gdy był całkiem młody i w miarę pię- kny) za katowanie żony.

Prym w szajce wiodli Wojciech M. i Andrzej K., u których najczę- ściej grupa się melinowała. Towa- rzyskie spotkania bez zabiegów al- koholu są nie do pomyślenia. Nic więc dziwnego, że i ta ferajna chia- ła i lubiła wypić. Trudności w rea- lizacji takich pragnień i upodobań rosły z roku na rok; to braki w dostawach, to ograniczenie w sprze- dazy. No i te ceny! Wódka jest te- raz dla gości przy forsie, nie dla niebieskich ptaszków i sinonosych. Ci muszą schodzić na podłóżki ga- funki: samogony, bełty, denaturat itp.

„Nasze” towarzystwo było już na etapie autovidolu, ochrzczonego przez nich sympatycznie „autosto- pem” lub „autobusem”. Faktycz- nie, chętnie po nim podróżowali, a najchętniej — do jakiejś piwnicy po zagrychę. Ponieważ nie są Cy- ganami, nie krepowali się okradać piwnic we własnym czy sąsiednich domach. Wyskakiwali w pojedyn- kę lub we dwójkę; rzadko dla tak drobnej sprawy fatygowały się aż trzy osoby. Chyba że łup był cięż- ki lub wieloraki. Czasem trzeba go było przewozić rowerem — też skradzionym.

Z piwnic przy ulicy Krótkiej i Buczka wynieśli ogromne ilości flaków, ogórków konserwowych, kompotów. Zdarzały się też kon- serwy mięsne, a nawet elegancka szynka w puszcze. Ogromnie sobie cenili soki owocowe i kompoty, któ- rymi rozrabiali autovidol. Jego war- tość smakowa ulegała znacznej po- prawie, choć nie zdarzyło się im wzgardzić „golym” trunkiem. Miesz- kańcom z Pięknej poszczęściło się pewnej nocy, gdyż już w pierwszej piwnicy złodziejaskowie natrafili na dwie skrzynki piwa, którym tak się ululali, że nie mieli ani sił, ani potrzeby obrabiać następnych.

nną specjalnością naszych bo- haterów były narzędzia i odzienie (które zamieniali na pieniądze), a także zapasy proszku i mydła (prawdopodobnie też uplyn- niane, gdyż śladu ich używania w mieszkaniach — norach trudno było się dopatrzeć). Nędzne to jednak musiały być w sumie grosze, skoro nadal nie stać ich było na jakiś szlachetniejszy trunek. Jeśli zda- rzyło się nawet, że zdobyli czasem dwa tysiące, to starczało raptem na cztery „połówki”, a jak długo mo- gło się nimi cieszyć dziewięć osób? Dlatego nieraz znaleziony w piwni- cy sok przerabiali na wino; już po tygodniu fermentacji stawało się godne ich stołu.

Piwniczne wyskoki były wpraw- dzie planowane pod wpływem autovidolu, ale mimo wszystko zaw- sze „z głową”. W czasie interesują- cych filmów lub między północą a czwartą nad ranem.

Dłuższe wycieczki organizowali na działki: im. Jakuba Wagi, „Re- lax” i „Wiarus”. Odwiedzili 82 dom- ki, gdzie niejednokrotnie wrywali drzwi wraz z futrynami. Tu, z dala

od zaludnionych osiedli, można było sobie pozwolić na więcej brutalno- ci i swobody. Szli też w większych grupkach i mieli niemało szczęścia. Np. w Sylwestra w jednym domku znaleźli trójgwiazdkowy koniak, a w drugim — odpowiednie szkło.

W ogóle odwiedziny altanek przy- czyniały się do podnoszenia kultu- ry osobistej i rozbudzały potrzeby

Zaledwie pół miliona zysków i strat, a ile pracy złodziejskiej szajki, a potem grupy milicyjnej, aby odzyskać to różnorakie mienie: cenne rzeczy i zwykłe barachło, które potem tygod- niami zalegało wszystkie kąty — i tak za ciasnego — pokoju chorążego Bogdana Jakubowskiego w Komendzie Miejskiej MO w Łomży. Wśród setek odnalezionych rzeczy na pewno nie znajdzie się wiele przedmiotów „upłynnionych”, a trudnych do identyfikacji, jak również przejeżdżonych i przepitych arty- kułów spożywczych. Szajka, o której tu będzie mowa, specja- lizowała się bowiem we włamaniach do piwnic i altanek.

estetyczne. Melina Wojciecha M. została dzięki temu wyposażona w dwa dywany, firanki, kuchenkę ga- zową, sztućce i zastawę. Nieporo- zumieniem było tylko pozbycie się (za tysiąc złotych) wyprawionej skóry z dzika. W końcu jednak to mała strata wobec skórzanych stert, pięknych kurtek, walizy kap, bu- tów, roweru, prostowników, plec- aków i wentylatora z silnikiem, wy- montowanego z kopca, w którym właściciel chłodził białą kapustę. Gra okazała się niewarta świeczki, gdyż bądź to nie dowiedzieli go do po-

Sama sprawa w sądzie może wy- glądać dość barwnie: dziewięciu oskarżonych, z których każdy bę- dzie się zapewne starał wypaść sympatycznie i niewinnie; korowód świadków (już w śledztwie przesłu- chano ponad osiemdziesięciu), kuli- sy nocnego życia hipisów na eme- ryturze, gorzki i kuszący smak nek- taru dla łachmytów (wpadli na nie- typowej dla nich robocie — przy

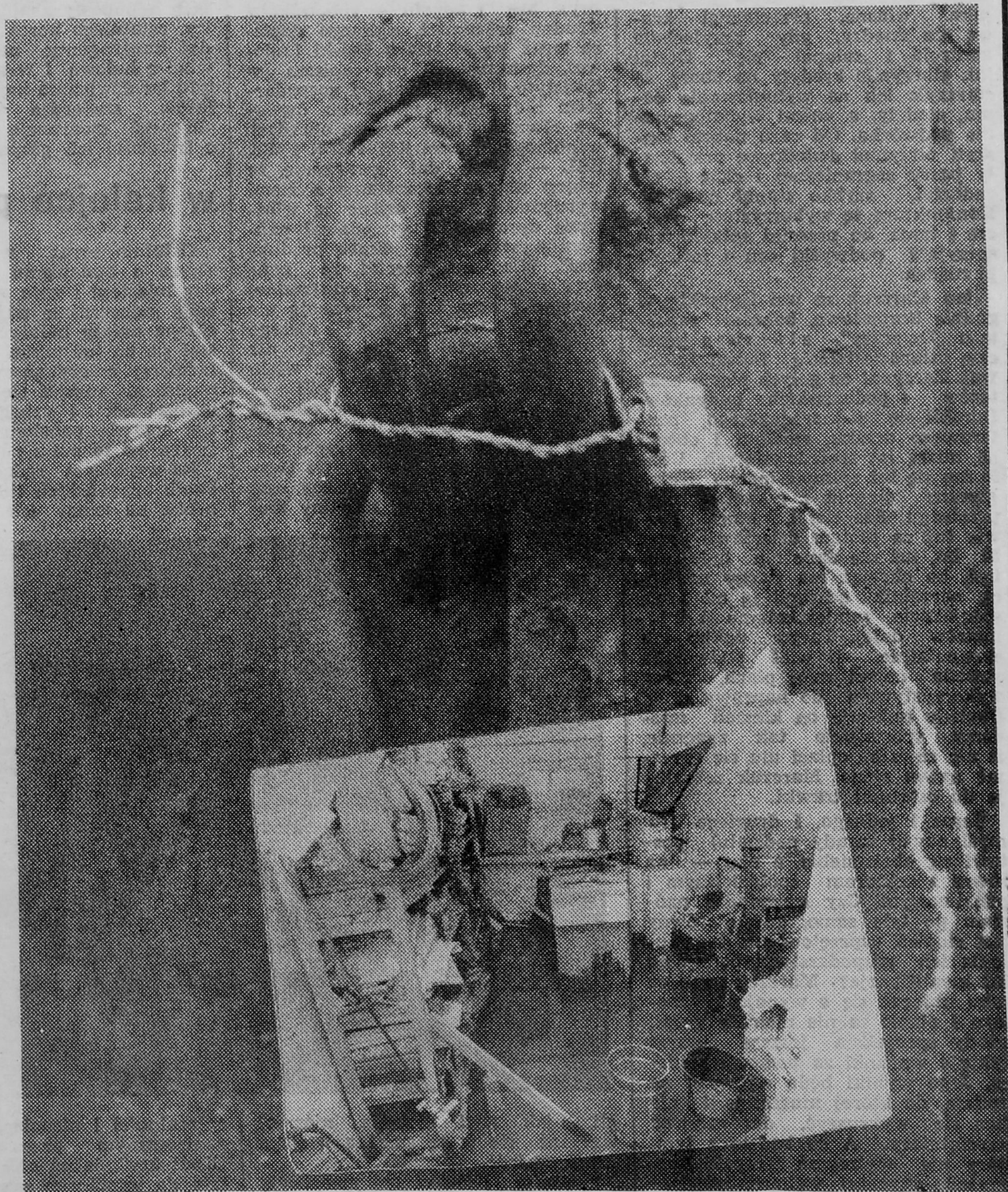
włamaniu do sklepu po autovidol). Na ten swój „autostop” będą też pewnie zwalali całą winę ze wszyst- kich błędów i złodziejskie pomysły. Na ich nieszczęście — nasz „Kodeks karny” nie przewiduje okoliczno- ci łagodzącej w opilstwie autovidol- lowym.

Zanim zapadną wyroki (i nie- zależnie od nich), dobrze by było zastanowić się nad me- todami uchronienia piwnic i altan przed niepożądanymi biesiadnika- mi. Najprościej byłoby nie zоста-

wszyscy lubią porządek i szanują mienie bez względu na to, czy jest ono **spółdzielnicze**, państwowe, czy prywatne, od lat zamyka się po- rządnie nie tylko wejścia do piw- nic, ale do domów (starych, przed- wojennych kamienic i dzisiejszych bloków). Wszystkie one są w nocy zamknięte dla nieproszonych gości, a klucze, oprócz właścicieli, mają tylko dozorczy. (Ktoś mi niedawno mówił, że ci ostatni są także w Łomży. Twierdził to na podstawie faktu, że grupa zawodowa pod tym zawołaniem pobiera comiesięczne pobory i otrzymuje służbowe miesz- kania. Ciekawe, jak i przed kim wyliczają się oni ze swojej pracy?).

Dlaczego w Łomży trzeba spokoj- nie tolerować nocne życie mętów społecznych? Tu kto tylko chce, mo- że w dowolnie wybranej klatce schodowej czy piwnicznym koryta- rzu zbliżyć się erotycznie, wypić piwo, załatwić fizjologiczną potrze- bę, posmakować narkotyków lub poćwiczyć domowe karate. Dlaczego musimy wracać do domu z obawą, że znów jakimś przelotnemu ptakowi nie spodoba się nasza twarz? Utrzymywanie się tego sta- nu jest tym bardziej niezrozumiałe, że niemal wszyscy mieszkańcy Łomży opowiadają się za czysto- cią, spokojem i porządkiem. Jeżeli więc 40-tysięczne lobby nie jest w stanie wpłynąć na podjęcie potrzeb- nych decyzji i wprowadzenie zmian, to może ono nie bardzo chce tych zmian?

nektar łachmyty



tencjalnego nabywcy, bądź ten się rozmyślił, dość, że silnik pozosta- wili bezpańsko.

Ze sprzedażą towaru z reguły nigdy nie było problemu; jakoś u nikogo z kupujących nie zrodziło się podejrzenie, że może on pochodzić z nielegalnego źródła. Poza jednym, który sporządził dowód transakcji. Sprzedający był tak pewny swego (bo chyba nieświadom konsekwen- cji), że bez problemu pozwolił spi- sać swe dane z dowodu osobistego. Teraz ten ślutek będzie jednym z koronnych dowodów.

wiać tam cennych rzeczy na jesie- no-zimowe miesiące, a przede wszystkim — utrudnić dostęp do piwnic. We wszystkich porządnym domach wejść do nich strzegą — oprócz poszczególnych — jedne wspólne, solidne drzwi, do których klucz posiadają tylko mieszkańcy. W Łomży, niestety, zostały po nich tylko miejsca (czasem nawet za- wiasy), one same natomiast prze- padły — prawdopodobnie jeszcze przed zamontowaniem — z inicja- tywy bardziej wyrafinowanych zło- dziei.

W wielkim Poznaniu, gdzie

Spółdzielnia mieszkaniowa na te- mat bezpieczeństwa w osiedlach bezradnie rozkłada ręce, gotowa szukać przyczyn zła w naszym nie- rozumieniu idei spółdzielczości. Ale to nie my, mieszkańcy, jej się sprzeniewierzyliśmy. Wpłaciliśmy swoje wkłady i mamy obowiązek dbać o to, w co zostały one zain- westowane. Ale jak opiekować się niebytem np. w postaci wspóln- nych drzwi do piwnic, parkingów, latarni itd?

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. GABOR LORINCZY

obyczaje



Wśród głównych zasad i kierunków polityki rolnej w województwie łomżyńskim na najbliższe lata, przyjętych na wspólnym Plenum KW PZPR i WK ZSL, zawarte jest następujące stwierdzenie: „rolnictwo będziemy dzielić na dobre i na złe, to znaczy takie, które dużo produkuje i dużo sprzedaje państwu — bez względu na sektor — oraz takie, które z przyczyn subiektywnych produkuje mało i nic państwu nie sprzedaje. Zdanie to kłóci się z obecną sytuacją w rolnictwie, ponieważ nie jednocy, a nadal dzieli i różnicuje.

omijać czy dobijać

Soltys-rencista, bywalec zambrzowskiego Klubu Seniora, zwierzył się, że zaliczono go kiedyś do kulaków, bo posiadał dwie krowy, konia i trzy świnki. Działo się to w okresie pierwszego podziału rolnictwa. Wskutek oporu doszło do kolektywizacji jednak nie doszło. Rolnictwo indywidualne — traktowane jako piąte koło u wozu, z którym niezbyt po drodze do nowego systemu — znalazło się więc w niełasce, choć szczerze korzystano z jego wyników produkcyjnych. Do PGR-ów trafiało najlepsze ziarno, kadry, najtańsze nawozy.

W latach siedemdziesiątych podział rolnictwa pogłębił się i poszerzył — na specjalistów i resztę. Przywilejów — jak to pisałem w artykule „Specjalizacja na dyszlu” — nie przysługiwał każdemu. Kto miał więcej znajomości w gminie i sprytu, przez 2-3 sezony skupił więcej świń od sąsiadów i podał jako własne, przeciągnął krowę zza miedzy, gdy przyjechała kontrola i „załapał się”. Dostał tak olbrzymie kredyty na oborę, że starczyło ich na wybudowanie domu, stodoły, a nawet wybetonowanie podwórka. Od razu nabrał maszyn, otrzymał dodatkowe przydziały paszy zagranicznej i choć się zadłużył, szybko stanął na nogi. Koniunkturę tę wykorzystuje jeszcze i teraz, bo przecież spłatom rat sprzyjają podwyżki cen i inflacja pieniądza.

Jan Marczyk ze wsi Bybytki w gminie Szepietowo, bohater reportażu „Dworusy”, startuje przez całe czterdziestolecie Polski Ludowej. Zaczynał od gołych pięciu hektarów i podworskich budynków. Dorobił się jednorodzinnej, parterowego domu, stodoły i obórki na miarę lat sześćdziesiątych. Udało mu się też zakupić mocno sfatygowany ciągnik z eskaerowskiego przetargu. Ale ziemi, którą prawie tuż za plotem dzierżawił przez 30 lat, już nie dane mu było zdobyć, bo chociaż ma swego następcę, naczelnik odstąpił ją młodemu specjalistcie, zamieszkałemu 5 kilometrów dalej. Targu dobito tak skrupulatnie, iż wieś podworska straciła nawet swój piach, który wykorzystywała do naprawy dróg. Obecnie reperuje on kieszeń młodemu specjalistcie tak znacznie, iż nie zawsze opłaca mu się sprzedawać nawet siano. Marczyk zebrabłby je do ostatniej trawki.

Teraz i jednego, i drugiego (w myśl nowej zasady podziału) postawi się obok siebie, a obu — na równi z sektorem spółdzielczym i państwowym. Czy sprzedadzą państwu po tyle samo, gdy nierówny jest stopień usprzętowania i nawożenia ich gospodarstw, pomijając już kwalifikacje? Marczyk musi co roku ubiegać się o wynajęcie maszyn i płacić za nie niemal grosz; młody specjalista jeszcze innym dyktuje warunki za pomoc sąsiedzką. Jego wyniki będą wpływać na średnią, do której musza, jeśli nie chcą się wykurszyć, dorównywać przeciętniacy. A co będzie z tym, który nie wytrzyma tempa? Ano, przyjadą eksperci, wyliczą, stwierdzą, że gospodarzy niezgodnie z zasadami polityki rolnej, i — najnormalniej w świecie — przejmą jego ziemię.

Problem ten podjął na wspólnym Plenum KW PZPR i WK ZSL Józef Randzio, rolnik z gminy Grójec; stwierdził on, że specjalizacja w województwie łomżyńskim poszła nie tędy, co trzeba. Służba rolna ułatwiła sobie zadanie i miał brać w opiekę słabych gospodarzy, przechwyciła najlepszych, którzy doszliby do podobnych wyników o własnych siłach. Nie przeto dziwnego, że w okresie wołania o zboże średni i drobni odpowiadają

li: „Niechaj dosypią specjaliści, bo oni przecież od państwa najwięcej wzięli”. A specjaliści złapali koniunkturę, np. rolnik z Złotych Wieków zamienił oborę na piecarkarnię, bo to mu się bardziej opłacało. Średniak, choć poburzał z rozgoryczenia, jednak ten woreczek czy dwa do magazynu państwowego zawiózł.

Dziś stawia się na tych gospodarzy, którzy są rentowni, tzn. dużo wytwarzają, mało potrzebują. W redakcyjnej dyskusji z rolnikami-średniakami Mieczysław Bagiński, sekretarz WK ZSL, stwierdził, iż państwo stoi w tej chwili przed „poważnym dylematem, co z nimi zrobić: wspomagać ich, omijać czy dobijać”. Józef Randzio i wielu innych dyskutantów Plenum opowiedziało się za tym pierwszym rozwiązaniem, gdyż inne byłoby tyleż szkodliwe moralnie, co i ekonomicznie.

kupczenie zapisem

Już „Manifest Lipcowy” zapowiadał nadanie ziemi chłopom, a fabryk, hut i kopalń — robotnikom. Trudno zrozumieć, dlaczego dopiero teraz, po 40 latach Polski Ludowej, dyskutuje się nad zapisem w Konstytucji o trwałości gospodarstwa indywidualnego. Zapis ów — jak również usłyszałem na obradach wspólnego Plenum KW PZPR i WK ZSL — ma dać gwarancję, że „chłop nigdy nie zostanie z ziemi wyrugowany, jeśli będzie ją właściwie uprawiał i sprzedawał państwu wystarczającą liczbę produktów”. Wiadomo przecież, że państwo w tej chwili jest w trudnej sytuacji i poza taką gwarancją nie może chłopom ofiarować niczego bardziej wartościowego. Co nie znaczy, że nie marzą oni o wielu przyziemnych sprawach. Jeśli — powiadają — nie ma w naszym kraju odpowiedniej ilości ciągników i sprzętu towarzyszącego, niechaj chociaż będą lemiesz do zwykłych konnych pługów, zęby do bron i kultywatorów, żebyśmy mo-



gli, jak nasi ojcowie, mocniej wgrzyzać się w tę smutną wiejską rzeczywistość.

Zapis w Konstytucji, gwarancja wypełnienia uchwały przez obie najważniejsze partie polityczne, to wszystko jest potrzebne, choć stanowi drugą darowiznę tego samego, co już raz rolnicy otrzymali. A może tu chodzi o takie zapewnienie: „My wam darujemy ziemię i zapewniamy, że błędy już nigdy się nie powtórzą, ale i wy jeszcze raz darujemy nam wszystkie winy i zaufajcie”. Po obu stronach słyszycie mocne bicie w piersi, chociaż chłopskie dudniły chyba głośniejsze.

Operowanie dzisiaj zapisem w Konstytucji ma swoją głęboką wymowę, i to nie całkiem pozytywną. Odbiera bowiem chłopom moralne

opłacalności i nieopłacalności, zorganizowanym przez WK ZSL i „Kontakty”, jakoś obie strony doszły do wspólnego zdania, że jednym i drugim wiedzie się prawie tak samo. Chłop ma więcej przestrzeni, świeżego powietrza, sam sobie organizuje czas pracy, ale i sam musi dbać o wyposażenie swego warsztatu. Nie ma zwolnień lekarskich, bo chociaż zachoruje, to i tak krowie zreć dać musi. Nie pojedzie też na wczas; kto za niego sprzątnie zboże, wykopie ziemniaki?

Członkowie KW i WK, osiadli na hektarach, wielokrotnie dawali do zrozumienia w czasie dyskusji, iż nie godzi się tak skrupulatnie zaglądać chłopu do kieszeni, bo on zarobionych złotych za granicę nie

wywiezie. Jeśli chce, by jego gospodarstwo dobrze prosperowało, musi myśleć — i to z wyprzedzeniem kilkunastu lat — o zakupie sprzętu, bo przecież pół miliona złotych na ciągnik od razu nie uciula. Gdyby nastawili się na taki błyskawiczny sposób zdobycia sprzętu, musieliby spieniężyć co najmniej połowę swego dobytku.

Pieniądz musi robić pieniądz — mówili — to znaczy: tak się obracać, aby pomnożyć produkcję. Godzi się jednak w tym miejscu zapytać, czy przepisy sprzyjają takiej kalkulacji? Mój znajomy, chcąc kupić ciągnik, musiał sprzedać trzy krowy, konia, maciorę, bo akurat pieniędzy mu zabrakło. Zrobił to przed pół rokiem, a naczelnik nie może mu powiedzieć nawet dziś, kiedy tę maszynę otrzyma. Gotówka musi mieć w zapasie, a ta, chociaż nie w sobie nie ma z tą maszyną, z każdym dniem chudnie. Nikt rolnikowi strat nie wyrówna. Ileż razy w rozmowach z sąsiadami będzie się zalił na dziwne przepisy nabywania sprzętu? A kto wie, czy ze skargą nie pojedzie do wojewody, który mu natychmiast odpowie: „Może w następnym kwartale dadzą maszynę więcej”.

Pomimo tylu narad nie możemy się jakoś dopracować logicznych zasad nabywania sprzętu przez rolników indywidualnych. Więc tłoczą się chłopcy na każdym przetargu o jakikolwiek grat, serwowany za prawie taką samą sumę, co nowy. Brzmi to paradoksalnie w okresie, gdy codziennie tyle wieści słyszy się o walce ze spekulacją. A grubowanie ceny gruchotów przez prywatnych i państwowych sprzedawców, głównie SKR-y, PGR-y i inne przedsiębiorstwa, jakoś nie rusza niczyjego sumienia.

Mówił o tym na plenarnym posiedzeniu rolnik z Andrzejewa. Przedstawił następującą mechanizm nieuczciwości, kwitnącej dzięki nielogicznym przepisom: SKR robi przetarg na ciągnik-żłom. Rolnik kupuje go za obłądną cenę, odstawia w kącie i jeździ ze dwa lata w poszukiwaniu części. Powraca z pustymi rękami i lejszymi kieszeniami dzięki noclegom w hotelach i stołowaniu w przydrożnych barach. Wreszcie wchodzi w kooperację z traktorzystami z tegoż SKR-u, a ci wyciągają mu z nowych maszyn potrzebne części. W ten sposób SKR-owski sprzęt starzeje się szybciej niż przewidują wszelkie normy, zaś chłopski, choć stary, żyje długo i oszczędnie.

Rolnik z Zaręb Kościelnych postulował, aby raz nareszcie ustalić takie zasady nabywania sprzętu, by były zadowolone z nich obie strony:

STANISŁAW ZIELIŃSKI

rolnicy i pieczeniarze

w kolejce po zęby

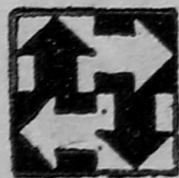
Ostatnio coraz więcej głosów słyszę o budowaniu zgody pomiędzy miastem i wsią, choć nie brakuje jednocześnie pogroźek, że na chłopów należy nałożyć podatek, bo stał się on już takim bogaczem, jak farmerzy amerykańscy: śpi na pieniądzach, rozbija się polonezami, i chociaż tak się wzbogacił straszy, że nie sprzeda państwu swego zboża, żywcem, bo to mu się nie opłaca.

Na wspólnym redakcyjnym spotkaniu łomżyńskich chłopów i robotników na temat ich doli i niedoli,

sprzedający i kupujący. Sądze, że rolnikowi warto zaufać i umożliwić mu sprzedaż ratą — z zastrzeżeniem, że ciągnik ma, na przykład, spłacić w ciągu pięciu lat, roztrząsacz — o dwa lata szybciej. Można by tu pomyśleć o dodatkowych bodźcach, jak dawanie pierwszeństwa sprzedaży tym, którzy najwcześniej sprzątnęli z pola i dostarczyli zboże do państwowych magazynów oraz najlepiej zapowiadającym się młodym rolnikom lub będącym w wyjątkowo trudnej sytuacji. Byłby to gest ze strony władz ze wszech miar bardzo pożyteczny, zwłaszcza wobec tych, którzy na ciągnik czy droższe maszyny towarzyszące obecnie wcale nie mają szans.

Fot. GABOR LÖRINCZY

kryteria





22 lipca Sejm Ustawodawczy jednomyślnie uchwalił KONSTYTUCJĘ POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Manifestacja Izby na cześć Prezydenta Bolesława Bieruta

SIĘBOWANIE
Młodzi Polacy
— budowniczymi
Polski Ludowej



DZIENNIK USTAW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 23 lipca 1952 r.

Nr 33

Str. 237

KONSTYTUCJA POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

UCHWALONA PRZEZ SEJM USTAWODAWCZY
W DNIU 22 LIPCA 1952 R.

Str. 233

USTAWA KONSTYTUCYJNA

— Głównym zadaniem Sejmu Ustawodawczego było uchwalenie konstytucji, która odzwierciedlałaby nowy układ stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych. Jak wyglądały prace nad jej powstawaniem?

— Rola sejmowej komisji do tego powołanej była tu prawie wyłącznie techniczna. Zasady konstytucyjne formułowano na szczepku politycznym. W pracach komisji konstytucyjnej uczestniczyło wielu prawników i kilku wybitnych polityków, ale podkreślam, że oni nadawali wyłącznie brzmienie prawnicze zasadom określonym przez partię polityczną, a przede wszystkim Biuro Polityczne PPR. Osobiście przywiązywałem wielką wagę do tradycji Konstytucji 3 Maja. Nawet popierałem artykuły do niej nawiązujące. Nie zostały one uwzględnione. Za to posłużyły w okresie błędów i wypaczeń jako koronne argumenty przeciw mnie, „rewizjonście” i „centryście”. Również inni posłowie klubu PPS-u zgłaszali postulaty demokratyczno-parlamentarne. Tylko drobna ich ilość, i to drugorzędnych, została zachowana przy ostatecznej redakcji. Nie udało się nam ochronić samorządu terytorialnego. W rezultacie wiele postanowień konstytucji z 1952 roku było sprzecznych z polską tradycją, np. zlikwidowanie urzędu prezydenta.

Byłem i jestem pesymistą co do znaczenia przepisów konstytucji w

życiu politycznym. Wielka Brytania jest niewątpliwie krajem prawnorządym, a nie posiada w ogóle pisanej konstytucji! Z kolei: najlepiej zredagowana, w duchu demokratycznym, konstytucja sama w sobie nie gwarantuje realizacji jej artykułów. Niebezpieczne są częste zmiany konstytucji. Podważa to jej wpływ na społeczeństwo.

Obecnie są przebliski odrywania się od praktyki dotychczas obowiązującej w powojennym parlamencie Polski. Sejm jest uprawniony do legalizacji ustawodawczej decyzji podjętych przez inne instancje. Czyni się próby ożywienia jego działalności, ale prawdziwe ożywienie jest zależne od ordynacji wyborczej i właściwie interpretowanej przewodniej roli partii.

— Jaka była Pana rola w Sejmie po uchwaleniu konstytucji?

— Niemal symboliczna. Do końca kadencji byłem tylko tolerowany.

— Mówił Pan o alternatywie: albo z opozycją, albo z PPR-em. Było chyba trzecie wyjście: rezygnacja.

— Nie wysiadałem z pędzącego pociągu. W czasie jazdy nie zmieniałem się furmana. Nie uważałem za beznadziejne wysiłków zmierzających do poprawy istniejącego stanu rzeczy. Zresztą, proszę pana, rozmawiamy o Sejmie, który nie miał żadnego istotnego wpływu na bieg spraw w kraju. Pan chce pisać o czymś, czego nie było.

— Dziękuję za rozmowę.

Reprod. GABOR LÖRINCZY

lem i uważam to za duży błąd rządzącej większości.

— Czy posłowie zgłaszali interpelacje?

— Trzeba zacząć od tego, że posłowie nie mieli prawie kontaktu z wyborcami. Do rzadkości należały otwarte zgromadzenia poselskie, dlatego interpelacje należały do rzadkości, a jeszcze rzadziej rząd na nie odpowiadał. Opozycja, która głównie wносиła ferment w obradach, zgłaszała wiele uwag na temat szyszan politycznych. Posłowie prorządowi, ograniczeni instrukcją partyjną, interweniowali w sprawach małej wagi, przeważnie terenowych. Wielu posłów nie odezwało się ani razu. Ograniczali się do pobierania diet i głosowania.

— Co podlegało głosowaniu?

— Pod głosowanie poddawano koncepcje większości sejmowej, inspirowanej i ukierunkowanej przez PPR, a więc wszelakie upaństwowienia poszczególnych gałęzi gospodarki, gigantyczne plany gospodarcze, szczegółowe dyrektywy planistyczne, opatrzone rozumianą przewodnią rolą partii... Wówczas szybko szliśmy w kierunku okresu błędów i wypaczeń oraz rzekomego odchylenia „prawicowo-nacjonalistycznego Władysława Gomułka.

— Czy PPS próbowała mieć inne zdanie na przedkładane propozycje?

— PPS próbowała bronić swego stanowiska, ale mogła to czynić tylko do pewnego stopnia. Koło nasze nie mogło uprawiać opozycji, bo od razu zostałoby oskarżone o łamanie jednolitego frontu, a to wówczas łączyło się z pośrednim poparciem opozycji politycznej, skupionej wokół PSL-u. Polityka i taktyka PSL-u była „księżycowa”, sprzeczna z podstawowymi i perspektywicznymi interesami społeczeństwa i Polski. Jak nierealne było podejście opozycji do rzeczywistości w powojennej Polsce, niech świadczy słowa ówczesnego wicepremiera, Stanisława Mikołajczyka, który w rozmowie ze mną stwierdził, że zdoła

— Jaki przebieg miały wybory do Sejmu Ustawodawczego?

— Ku mojemu ubolewaniu i ubolewaniu PPS, której byłem członkiem, wybory nie miały normalnego charakteru. Przeprowadzane były w okresie niebrojnej wojny domowej. Opozycja PSL-owska na czele ze Stanisławem Mikołajczykiem była ograniczona w ruchach w porównaniu z czwórprzymierzem stronnictw rządowych. Kto zna sposoby przeprowadzania wyborów w cywilizowanym świecie, ten wie, że partię rządzącą mają z góry uprzywilejowane miejsce. Tak było i w roku 1947.

— Kto wysuwał kandydatury na posłów?

— Kandydatury rządzącej koalicji, PPR, PPS, SL i SD, były faktycznie wysuwane przez PPR, z uwzględnieniem (w pewnym stopniu) stronnictw sojuszniczych. Kandydatami zostawali ludzie przydatni politycznie.

— Czy był to Sejm robotniczo-chłopski?

— Demagogiczne pytanie! Przecież ani Marks, ani Engels, ani Lenin nie byli robotnikami. Patrzenie na skład Sejmu pod kątem: poseł-robotnik czy poseł-chłop jest błędne. Może być posłem robotnik, który nie nie będzie znaczył ani nikogo nie reprezentował; a może być poseł-inteligent, który będzie walczył o interesy świata pracy.

— Jaki wobec tego był skład Sejmu Ustawodawczego?

— Dominowali ludzie nie mający obycia parlamentarnego, nowicjusze. Była garszka posłów tak zwanych bezpartyjnych, ale zarówno ze względu na swoją liczebność, jak i na to, że poszczególne postacie musiały być zaaprobowane przez partię rządzącą, nie mieli oni znaczenia w Sejmie i poza Sejmem. Wytrawnych posłów, rzeczywiście dążących do podniesienia rangi i roli Sejmu, była znikoma ilość.

nie wysiadam z pędzącego pociągu

Ze Stanisławem Szwalbe, wicemarszałkiem Sejmu Ustawodawczego w latach 1947–1952, rozmawia Adam Jerzy Socha.

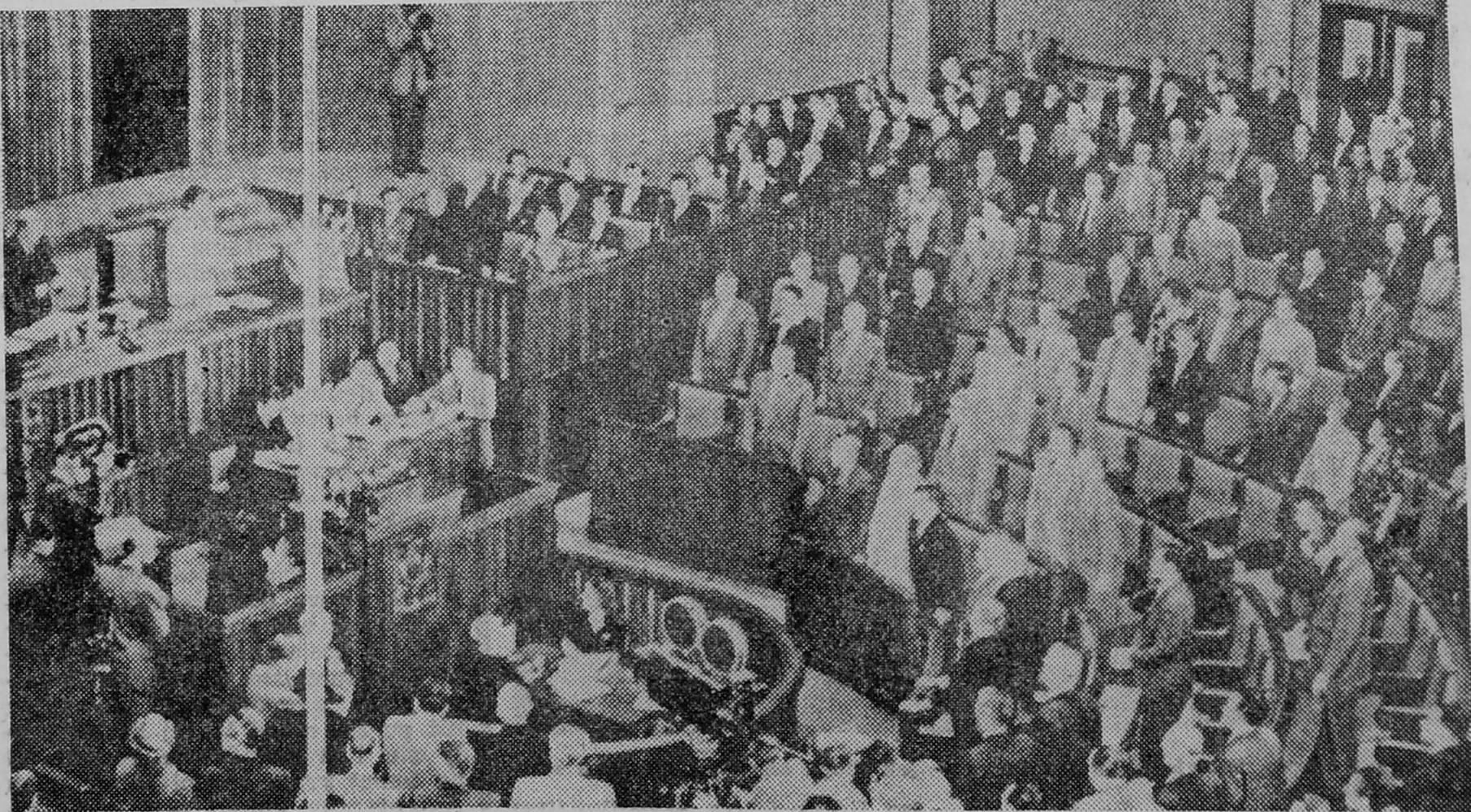
— Jakie były pierwsze kroki pierwszego Sejmu?

— Większość sejmowa, należąca do czterech partii reprezentowanych poprzednio w KRN-ie, objęła kierowanie pracami nowego Sejmu. W wyniku międzypartyjnych rozmów ukonstytuowało się Prezydium. Marszałkiem został Władysław Kowalski ze Stronnictwa Ludowego [zginął w roku 1956 — przyp. A.J.S.], pisarz i radykalny działacz ludowy, członek (działający w czasie okupacji) grupy zwanej „Wolą Ludu”. Przedstawicielem koła SD został Wacław Barcikowski. Decydującą rolę pełnił reprezentant PPR-u, Roman Zambrowski. Jego głos był w Prezydium Sejmu rozstrzygający. Ja zostałem, do czasu zastrzeżenia się stosunków między PPR-em i PPS-em, I wice-marszałkiem. Ponieważ Władysław Kowalski był ciężko chory, przeto najczęściej go zastępowałem.

— Czy sesje Sejmowe były odbiciem życia politycznego kraju?

— Posiedzenia Sejmu były zazwyczaj ciche i spokojne. Jeżeli wybuchły burze, to jedynie za sprawą posłów opozycyjnych z PSL-u. Ja, przedstawiciel PPS-u, zajmowałem stanowisko sprzyjające parlamentarnej koncepcji ustrojowej Polski, toteż uważałem, że nie należy ograniczać mówców opozycyjnych. Niektórzy posłowie (jak np. Zygmunt Żułowski, były działacz socjalistyczny, wybrany z listy PSL-owskiej, wielokrotny poseł w parlamencie wiedeńskim) byli przyzwyczajeni do ostrych debat. Mnie również, wychowanego na tradycjach polskiego parlamentaryzmu, nie peszyły głosy krytyczne. Natomiast członkowie klubu PPR-u nie mogli się absolutnie zgodzić na krytykę ze strony opozycji. Zagadnienie to ma głębsze źródło. PPR stała na stanowisku, że demokracja ludowa jest formą dyktatury proletariatu. Miało to wpływ i na prace komisji sejmowych, i na charakter plenarnych posiedzeń. Uważa-

przeciwdziałać władzy komunistycznej. Liczył na poparcie Zachodu, gotowego, według jego opinii, do wszczęcia III wojny światowej o Polskę. Sądzę, że Mikołajczyk był tak informowany przez Londyn. Miał rację Wincenty Witos, który powiedział, że Mikołajczyk, dając temu posłuch, wykazał „naiwność polityczną”. Mając więc do wyboru pójście z PSL-em lub PPR-em, klub sejmowy PPS-u zdecydowanie popierał porozumienie z PPR-em. Stawało się to coraz trudniejsze, gdyż wkraczała ona coraz szybciej w okres błędów stalinowskich i swoich własnych. Uzgodnienia, które faktycznie następowały poza Sejmem, na płaszczyźnie porozumień kierownictw PPR-u i PPS-u, tzw. „szóstki” były w zasadzie określane przez PPR. Rola posłów, klubów sejmowych i całego Sejmu stawała się raczej dekoracyjna.

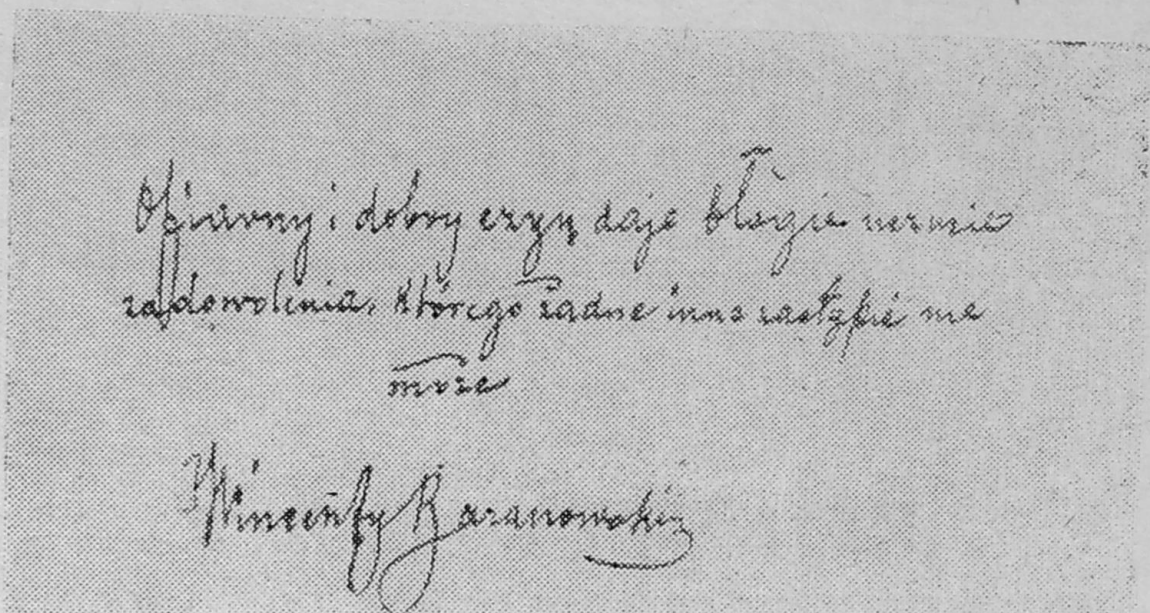


zbliżenia



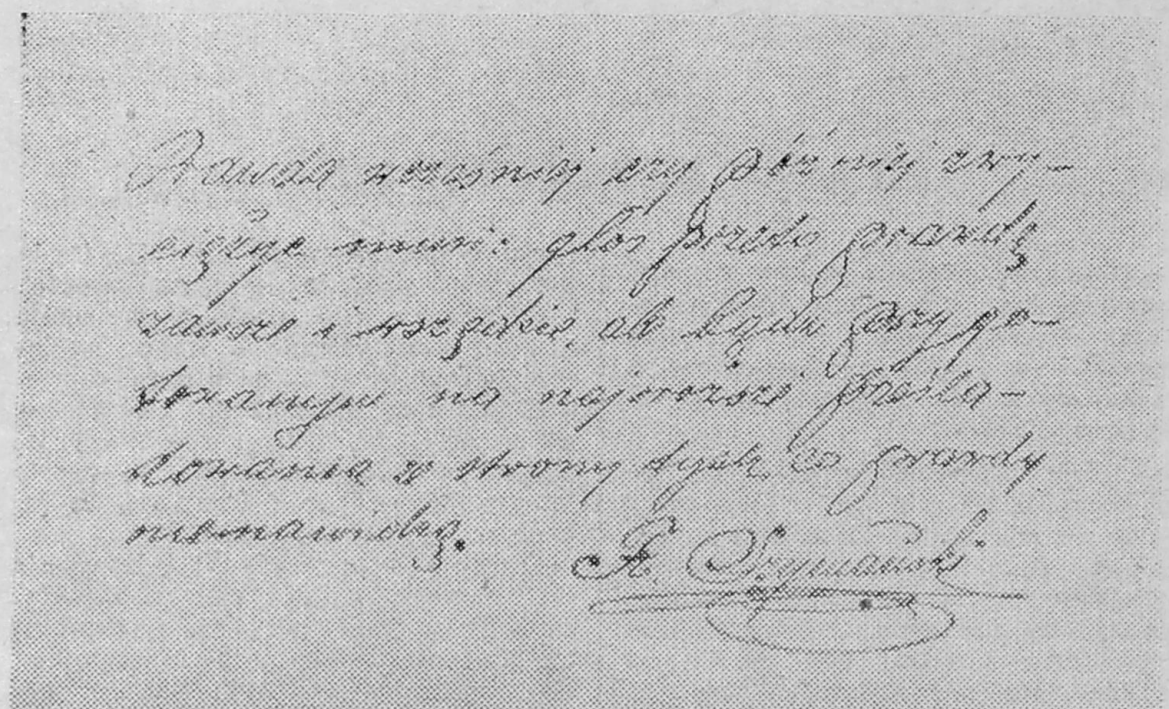
mądrości poselskie

1918



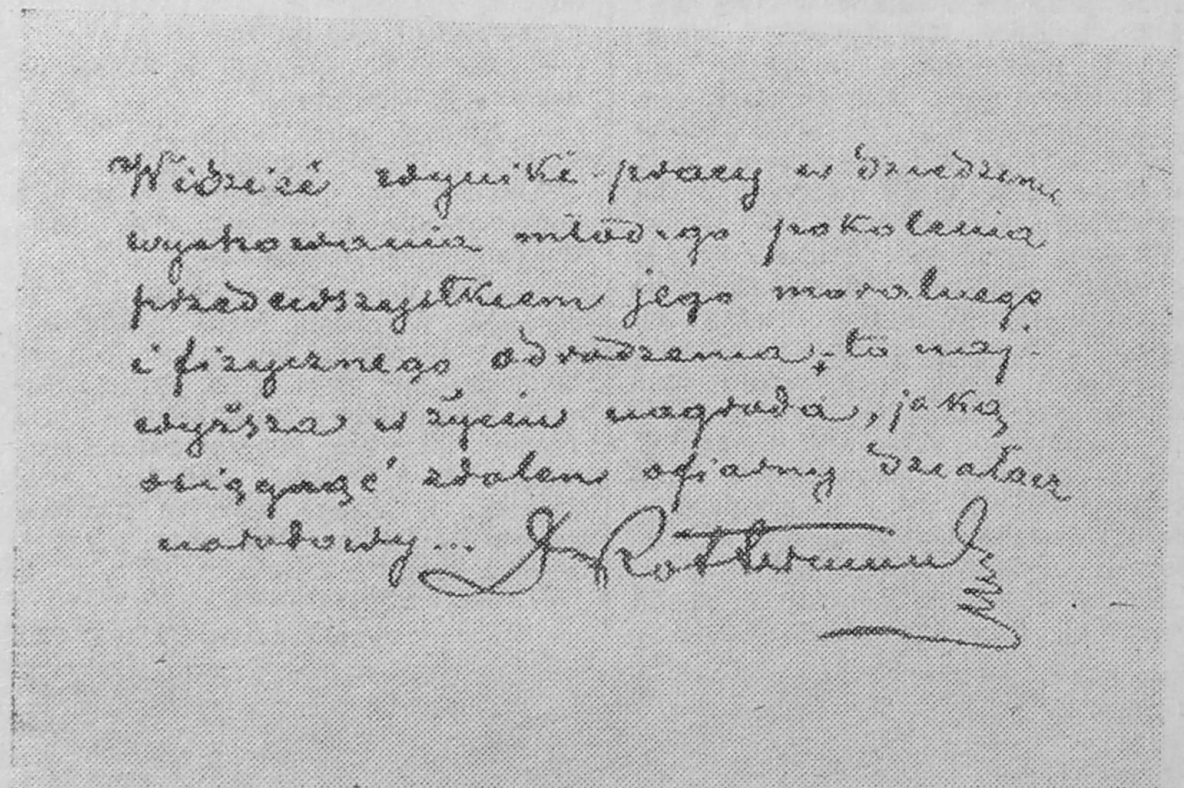
Ofiarany i dobry czyn daje błogie uczucie zadowolenia, którego żadne inne zastąpić nie może.

Wincenty Baranowski (okręg wieluńsko-sieradzki)



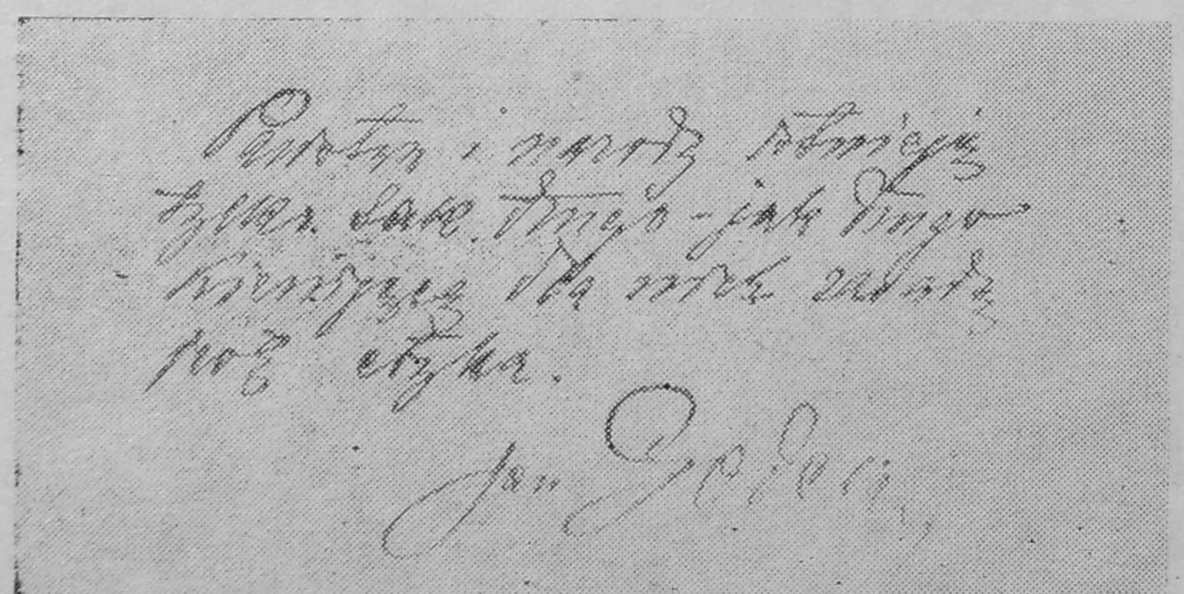
Prawda wcześniej czy później zwycięży: głos przeto prawdę zawsze i wszędzie, ale bądź przygotowanym na najsroższe przesładowania ze strony tych, co prawdy nienawidzą.

Franciszek Szymański (okręg łomżyński)



Widzieć wyniki pracy w dziedzinie wychowania młodego pokolenia przede wszystkim jego moralnego i fizycznego odradzania — to najwyższa w życiu nagroda, jaką osiągnąć zdolni ofiarni działacze narodowi...

Stefan Rottermund (okręg warszawski)



Państwa i narody istnieją tylko tak długo — jak długo kierującą dla nich zasadą jest etyka.

Jan Godek (okręg Skąpa-Husiatyn)

Rozpoczynamy druk szkiców historycznych doc. dr. hab. Adama Dobrońskiego, poświęconych 500-leciu polskiego parlamentaryzmu.

Dzielo naprawy Rzeczypospolitej natrafiało i po roku 1772 na zaciekle opór części rodzimych karmazynów i władców państw ościennych. W tej sytuacji nadzieje na przezwyciężenie rozlicznych anachronizmów mieszały się w Koronie i na Litwie z obawami przed kolejnym rozbiorem kraju. „Stać nierządem” trzeba — perrorowano w wielu dworach magnackich, wegetować dzięki bezwładowi, gdyż Polska bezsilna nie może przeciw nikomu walczyć. Przypomnijmy i uwagę ks. Waleriana Kalinki: „zadanie Polaków o wiele trudniejsze niż innych narodów, bo trudniej jest dźwignąć Kraj z upadku, niż go w świetności utrzymać” (1881 r.).

7 października 1788 r. rozpoczęły się w Warszawie obrady sejmiku konfederacyjnego (bez liberum veto) pod łaską Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Nestora Sapiehy. Sejm ten przeszedł do historii pod nazwą Czteroletniego lub Wielkiego.

Już po dwóch tygodniach obrad posłowie i senatorzy powzięli decyzję o powiększeniu armii do 100 tysięcy. Dalsze jednak dyskusje, w tym i nad charakterem wojska, potwierdziły rozbiście Sejmu na dwa przeciwstawne obozy. Do przeprowadzenia reform dążyła „familia”, kierowana przez Czartoryskich, popierana głównie przez średnią szlachtę i koła mieszczańskie (Kuznica Kollatajowska). W roli obrońców dawnego porządku wystąpili „republikanie”, malkontenci z hetmanami na czele, wiodący za sobą rzesze szlachty „gołoty”. Między dwoma ugrupowaniami lawirowała zrazu partia Stanisława Augusta Poniatowskiego, przy czym król miał „ufność w Boga i jakieś wewnętrzne przecucie, że to wszystko na koniec po staremu dobrze wyjdzie”.

Intrygi wewnętrzne były często pochodną kłowań ambasadorów „oświeconych”, władców Rosji i Austrii. Stackelberg, wysłannik Katarzyny II, nalegał nawet na Stanisława Augusta, by ten zerwał z Sejmem, w którym górę zaczęły brać nastroje proruskie, i uszedł na Ukrainę, gdzie stał korpus wojsk rosyjskich. Poniatowski chwałebnie uznał, że „najprzyzwoicięj jest dla króla przychylić się do żądania narodu”.

7 września 1789 r. Sejm powołał Deputację do przygotowania projektu Konstytucji. Trud sporządzenia pierwszego tekstu wziął na siebie marszałek nadworny litewski, Ignacy Potocki, jeden z przywódców „familii”. W końcu grudnia posłowie przyjęli „Zasady do form rządu”, co uznano słusznie za porażkę stronnictwa hetmańskiego, gdyż prawa polityczne miała stracić „gołota” — biedna klientela magnacka. Potem nastąpiła jednak kilkumiesięczna przerwa w pracach legislacyjnych Sejmu, spowodowana realizacją antyrosyjskiego traktatu obronnego z Prusami (29 III 1790 r.). Potocki korzystał w tym czasie z pomocy księcia Scipione Piattoli. Ten mason, lektor królewski, obdarzony talentami dyplomatycznymi, odegrał ważną rolę w dziele przygotowania konstytucji, pośredniczył w łagodzeniu konfliktów między królem a „prawdziwymi patriotami”.

Opozycja też nie marnowała okazji, dezorganizując obrady sejmiku („tłum baranów wyje do wtóru dwom lub trzem wilkom”). Nadużywano prawa przemawiania („wolać glosu poselskiego pozwala mi szeroko rozprawiać, tłumilby ją, kto by nie chciał mnie obszernie słuchać. Będę więc mówić długo”). Historyk prawa (Bolesław Krakowski) pracowicie wyliczył, że w czasie ponad 450 posiedzeń Sejmu Czteroletniego rekordzista zabrał głos 760 razy, a 15 mówców wygłosiło więcej niż po 200 mów. W tej liczbie kryły się i wielogodzinne rozważania na temat kroju spodni żołnierskich. Autentyczny kunszt oratorski za-

prezentowali m.in. „polski Ciceron” Kazimierz Nestor Sapieha, i Julian Ursyn Niemcewicz. W miarę przedłużania się obrad wzrastało oddziaływanie „manipulatorów”, zręcznych graczy sejmowych.

Po upływie dwuletniej kadencji zdecydowano się na przedłużenie obrad i uzupełnienie liczby posłów. Wśród przybyłych po 16 listopada 1790 r. 181 posłów — aż 105 to byli homines novi, debiutujący w tej roli. Wzrosła wówczas siła obozu reform, głośniejsza dawała sobie mieszczańska lewica.

Odezwe „Do Przesejwnej Deputacji” wręczyli królowi inicjatorzy „czarnej procesji”. W masie mieszczaństwa stanowiło jednak nadal silną społeczność niezdolną do samodzielnych poczynań politycznych. Docierały do Polski także wieści z rewolucyjnej Francji, mnożyły się okolicznościowe druki polityczne, zogniały dyskusje. Drwiono na przykład ze „statystów”: „Szkoda, że was na posłów województwo dało, Wasz rozum na spacerze, w izbie tylko ciało.”

Niestety, pogorszył się układ stosunków międzynarodowych w Europie środkowej, wzrosła groźba interwencji rosyjskiej, i to przy aprobacie zdradzieckich Prus. Od tej chwili o podziale posłów w Sejmie decydował znowu przede wszystkim stosunek do Petersburga, problem obrony granic i suwerenności Polski.

„Sporządzono w końcu wykazy posłów według ich politycznej barwy i „dobrych” ujęto w karby dyscypliny” (Emanuel Rostworowski); zawiązała się współpraca króla Stanisława z „prawdziwymi patriotami”. To właśnie on zaczął na przełomie 1790 i 1791 r. opracowywać kolejny projekt przyszłej Konstytucji, a pomocą służyli mu: Piattoli, szambelan Aleksander Linowski, Hugo Kollataj, Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki. Czas naglił.

18 kwietnia 1791 r. Sejm przyjął prawo o miastach, później włączone do konstytucji. Można wskazać na słabe punkty tej ustawy (plenipotenci zamiast posłów, nobilitacja jako groźba rozbięcia „stanu trzeciego”), ale zwolennicy reform uzyskali zamierzony efekt taktyczny: poparcie stanu mieszczańskiego, zwłaszcza stutysięcznej Warszawy, dla dzieła wprowadzenia zasadniczych zmian ustrojowych. Zaczęto teraz w stolicy szeptać o przygotowywanym zamachu stanu, lecz święta wielkanocne (24–25 IV) złagodziły nieco napięcie; senatorzy i posłowie wyjechali do domów. Wtajemniczeni mieli wrócić jak najszybciej; pozostali już nie zdążyli na obrady. Wieczorem 2 maja odczytano projekt Konstytucji na jawnym zebraniu, a w nocy, w domu marszałka Małachowskiego, 84 wtajemniczonych podpisało oświadczenie, że przyjmują Ustawę Rządową i poręczają całą przedsięwzięcie „hasłem miłości ojczyzny i słowem honoru”. Świadomie zbagatelizowali przepis regulaminu sejmowego mówiący o konieczności wydania drukiem projektu, i to przynajmniej na trzy dni przed rozpoczęciem dyskusji sejmowej.

Nastął dzień 3 maja. Mieszczanie, poruszeni przez ludzi Kollataja, wybiegli na ulice; wojsko — dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego — otoczyło Zamek, miejsce obrad. Na przyspieszonej sesji zebrało się chyba 182 senatorów i posłów, w tym ok. 110 zwolenników nowej Konstytucji. Zaskoczeni oponenci nie zamierzali jednak poddać się łatwo, tym bardziej że w tym przypadku oni właśnie mogli apelować o uszanowanie obowiązujących praw.

Wrzało na galeriach. Marszałek Sejmu rozpoczął obrady ok. godz. 11.00. Posłowie usłyszeli relację z polskich placówek zagranicznych. Podkreślały one groźbę sytuacji, sugerowały konieczność uchwalenia Ustawy Rządowej, by uchronić kraj przed tragedią. Z prawa głosu chciało skorzystać wielu. Wojciech Suchodolski wyciągnął na środek sali sześćdziesięcioletniego syna i krzyknął, że go zabije, aby dziecko nie dożyło niewoli (!), którą nowa Konstytucja ma zgłuszyć. Rwali się i do szabel rebase z kręgu hetmana Ksa-



werego Branickiego. Z wolna jednak „bezsilna opozycja topniała, chrypla, milkła”. Ignacy Potocki wezwał króla, by ten „odkrył widoki swoje ku ratowaniu ojczyzny”. Stanisław August Poniatowski poprosił o odczytanie projektu.

Kilka godzin trwała jeszcze debata. Dopiero ok. godz. 18.00 przypadek ułatwił rozstrzygnięcie. Król podniósł rękę, by po raz czwarty zabrać głos w dyskusji, ale ten znak wyciągniętej w górę prawicy zwolennicy Konstytucji okrzyknęli za gotowość złożenia przysięgi. Rzuć się do tronu z okrzykami: „Wiwat Król! Wiwat Konstytucja!” Król stanął na krześle i wypowiedział rolę przysięgi; pozostali uczynili to już w katedrze warszawskiej, gdzie odprawiali dziękczynne modły. Entuzjazm ogarnął i tłumy na ulicach stolicy, a wkrótce wieść o pierwszej konstytucji tego typu spisanej na starym kontynencie, a drugiej (po Stanach Zjednoczonych) na świecie, obiegła Europę. „W ten sposób Polska weszła ponownie w krąg czolowych prądów na świecie. Tomasz Jefferson jednym tchem mówił o trzech rewolucjach: amerykańskiej, francuskiej i polskiej” (Bogusław Leśnodorski).

W dziesięciu rozdziałach Ustawy Rządowej znalazły się postanowienia o religii panującej (katolicyzm, ale i „wszelkich obrządków i religii wolność”), szlachcie-ziemianach (w przyszłości, drogą nobilitacji, miał powstać „nowy stan szlachecki, oparty o kryterium posiadania ziemi i kryterium szczególnych zasług dla kraju”), miastach i mieszczanach, chłopach („lud rolniczy [...] pod opiekę prawa i Rządu krajowego przyjmujemy”), władzy publicznej („początek swój bierze z woli Narodu”), Sejmie (bez liberum veto, instrukcji poselskich — posłowie „jako reprezentanci całego Narodu” — za to z przewagą izby poselskiej nad senatem, regulaminem obrad, gotowością działania, kontrola nad ministrami, min. przez wotum nieufności), królu i władzy wykonawczej (tron dziedziczny, „szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw od ich wykonania zależy”), władzy sadowniczej, regencji, czyli zastępstwie króla, edukacji synów królewskich, sile zbrojnej narodu

(„wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządek z ogólnej siły Narodu”).

Taką konstytucję uchwalili reprezentanci narodu, który cenili „drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną”.

Konstytucja 3 Maja nie kończyła bynajmniej dzieła reform w Polsce, miała tylko przyspieszyć realizację szeroko zaprogramowanej odnowy. Hugo Kollataj, rzecznik „łagodnej rewolucji”, przewidywał po „konstytucji politycznej” uchwalenie „konstytucji ekonomicznej”, a po niej — „konstytucji moralnej” i kodyfikację prawa. Wkrótce powołano do życia pierwsze polskie stronnictwo polityczne: Zgromadzenie Przyjaciół Ustawy Rządowej, w skład którego weszli również mieszczaństwo. Sama Konstytucja została uzupełniona przez ustawy szczegółowe; przyjęto i „Zaręczenie wzajemne Obojga Narodów” o ściślejszym jeszcze złączeniu Polski i Litwy. Zmiany objęły cały kraj.

Zdaniem większości historyków — Konstytucja 3 Maja miała niemal powszechne poparcie w kraju, a istotne zagrożenie nowego ustroju mogło przyjść tylko z zewnątrz. Byli wprawdzie przecież opozycjoniści w kraju, i to głośni, ale osamotnieni. Na wiersz: „A wiesz co będzie z majowego wrzasku? / Gwałt w dziele, / Szumu wiele, / Budowa na piasku” — Julian U. Niemcewicz odpowiedział: „A wiesz co będzie z nieprawego wrzasku? / Rząd trwały, / Kościół chwały, / Leś sporny na piasku”. Dawni przywódcy obozu hetmańskiego poszukiwali oparcia na dworze petersburskim, wykorzystując tam interesy materialne i polityczne różnych koterii.

Decyzja Rosji o rozpoczęciu działań przeciwko Rzeczypospolitej zapadła ok. 10–15 kwietnia 1792 r., natomiast manifest zdradzieckich konfederatów podpisano w Petersburgu 17 kwietnia tegoż roku, a ogłoszono w pogranicznym miasteczku, Targowicy, z fałszywą datą: 14 maja. Cztery dni później poseł Katarzyny II wręczył w Warszawie ministrowi Spraw Zagranicznych deklarację z zarzutami przeciwko rządowi i społeczeństwu polskiemu. W granice naszego kraju wkroczyły wojska rosyjskie „dla dokonania dzieła odrodzenia się Rzeczypospolitej w prawach jej i prerogatywach”. Przewaga liczebna sił nieprzyjacielskich i zdrada we własnych szeregach, mimo bohaterstwa wielu (boje wojsk ks. Józefa Poniatowskiego pod Zieleńcami — stąd Order Virtuti Militari — oraz Tadeusza Kościuszki pod Dubienką), przesądziły o klęsce, drugim rozbiórce i upadku Konstytucji 3 Maja.

Sejm, zwany bez przesady Wielkim, postanowił zawiesić obrady 29 maja 1792 r.; decyzja okazała się błędem stronnictwa patriotycznego. Król zwołał 23 lipca na naradę trzynastu znakomitych mężów. Na pytanie: czy przerwać opór zbrojny przeciw Rosji, siedmiu odpowiedziało „tak”, a wśród nich znalazł się i Hugo Kollataj. Natomiast marszałek Małachowski „obstawał przy tym, że z buntownikami traktować nawet nie należy, i że można prowadzić dalej negocjacje z samym dworem petersburskim”. Stanisław August Poniatowski biernie jednak poddawał się biegowi wydarzeń. Zgłosił akces do Targowicy i potępił „sejm rewolucyjny”, potem uznał nowy rozbiór Polski. W Warszawie kolportowano dwuwiersz: „Król zjednął sobie naród i był znakomity, / A że naród zdradził, więc będzie zabity”.

Tak runęło dzieło Sejmu Czteroletniego. W drugiej połowie XVIII w. była Polska w Europie jednym z nielicznych krajów z funkcjonującym parlamentem; jednym w części środkowej i wschodniej naszego kontynentu. To właśnie w Rzeczypospolitej próbowano urzeczywistnić zasady ustrojowe, propagowane przez luminarzy Oświecenia, kładziono fundament pod gmach nowoczesnego państwa. Stąd po klęskach wyszedł apel: „Nieszcześliwy narodził! Trwaj zawsze w sentymentach prawdziwej wolności, uważaj Konstytucję 3 maja jako ostatnią wolę konającej ojczyzny...”

ADAM DOBRONSKI
Reprod. GABOR LÖRINCZY

mądrości poselskie 1983

9
KONTAKTY
1 V 83

Życ tak
- aby zawsze móc odważnie spojrzeć ludziom w oczy,
- iść naprzeciw ich dążeniom, marzeniom i planom,
- mieć im pomoc i wsparcie w lepsze jutro.

Apolonia Czernik

Życ tak.
- aby zawsze móc odważnie spojrzeć ludziom w oczy,
- iść naprzeciw ich dążeniom, marzeniom i planom,
- mieć im pomoc i wsparcie w lepsze jutro.

Apolonia Czernik (okręg tyski)

Żadni eksperci i doradcy nie zastępią ani Rządowi ani Sejmowi autentycznych opinii klasy robotniczej i pracującego chłopstwa.

Kazimierz Chromy

Żadni eksperci i doradcy nie zastępią ani Rządowi ani Sejmowi autentycznych opinii klasy robotniczej i pracującego chłopstwa.

Kazimierz Chromy (okręg puławski)

Chciałbym widzieć Polskę Wielką wielkością swoich obywateli, wielkością ich dokonań. Wierzę, że zapoczątkowane obecnie przemiany do tego doprowadzą.

Posel Ziemi Łódzkiej
Andrzej Gawłowski

Chciałbym widzieć Polskę Wielką wielkością swoich obywateli, wielkością ich dokonań. Wierzę, że zapoczątkowane obecnie przemiany do tego doprowadzą.

Andrzej Gawłowski (okręg łódzki)

Mądrość, autorytet, skuteczność działania Sejmu jest sumą doświadczeń, rozważań i zaangażowania wszystkich jego posłów. Jestem jednym z 460-ciu czynników tej sumy.

Stefania Bruzda

Mądrość, autorytet, skuteczność działania Sejmu jest sumą doświadczeń, rozważań i zaangażowania wszystkich jego posłów. Jestem jednym z 460-ciu czynników tej sumy.

Stefania Bruzda (okręg krakowski)

historia i dzień dzisiejszy



LISTY ZZA RZEKI

Kiedy Polska Ludowa była jeszcze nastolatką, rozpoczynała swoją działalność publiczną polegającą, obok (nałogowej wówczas) skłonności do drukowania wierszy wszędzie, gdziekolwiek można było to zrobić, także na wygłaszaniu prelekcji. Zajmowałem się w nich poezją i malarstwem, a mówiąc precyzyjniej — wszelkimi rodzajami awangardy artystycznej. Przy czym nie jest wspomnieniem złudzeniem fakt, że sprawami tymi interesowało się wtedy wielu ludzi, tak że chętnych do słuchania, a bardziej jeszcze — do dyskusji, nie brakowało nigdy. Byli jednak ludzie, którym po cichu zazdrościłem większego wzięcia, ludzkie słuchanie nie poeci i darzeni zaufaniem przekraczającym nawet anonimowość konfesonatu, choć objawianym spontanicznie i często także publicznie.

Tymi ludźmi byli dziennikarze. Nie do wiary, ale to prawda, i jeśli zdarzyło się w owe lata wspólne spotkanie dziennikarza i literata w jakimś klubie, to wobec publiczności ten drugi był rzeczywistym na gorszym miejscu, choćby pisał najrealistyczniejszą prozę, nie mówiąc o eschatologicznych, ponadczasowych poematach. Dzisiaj obydwoje profesje niewiele ważą w umysłach słuchaczy, a spełniającą je ludzie, traktowani grzecznie (o wiele uprzejmiej niż dwadzieścia kilka lat temu), należą do zestawu figur wiarygodnych tylko w rutynowej grze, zabawie w klub, spotkanie dyskusyjne, czyli umowną realizację programu kulturalno-oświatowego. Są lepsi niż telewizja (poza sportem), a to już coś.

Więcej zainteresowania budzą dzisiaj chyba literaci, co można by traktować jako swego rodzaju dziejową sprawiedliwość, gdyby nie motywacja tych faworów: niewyklącznie w sprawy doraźne lub (tym razem grająca na korzyść) czasowa

perspektywa i — wyzuty z wszelkiego sekciarstwa — dystans.

Ludzie chcą się po prostu oderwać od swego tu i teraz, a że dawno już nasza telewizoria zaprzestała wyświetlania bajek na dobranoc dla dorosłych, więc każda szansa fikcji jest pilnie poszukiwana. A ktoś ją lepiej spełnić może, jak nie literat o cichym głosie, nie drażniący dosłownością i — w sposób widoczny — biedniejszy od słuchających go w milczeniu. Jedni chcieliby „sercem kasać”, inni — być kasanii. Całe szczęście, że zęby są także umowne, bo pozagryzłoby się z czułości.

Podobną miękkość obyczaju spostrzegam coraz częściej i w innych sferach życia. Oto — wspomniana już przeze mnie kilka tygodni temu — Spółdzielnia Przebierania Grochu. W sekretariacie prezesa jakiś mężczyzna w pozie oczekiwania. Na twarzy ma widocznie zaznaczoną układność, uprzejmość, pewność siebie i lizusostwo, zmieszane w równych proporcjach. W jednej dłoni warzywko, czyli goździk z asparagusem, w drugiej kapelusz. Ledwie zdążyłem to spostrzec, kiedy do sekretariatu weszła pani wiceprezes: typ kobiety uniwersalnej, na każdą okazję — wysoka, miętista, z włosami długimi, rzadkimi, czarnymi i różowymi piegami wokół oczu. Petent zrywa się, staje w figurze pt. „Godność i oczekiwanie”. Pani wice- podaje dłoń. Petent z mlaskaniem ją ucałowuje i — infantylnie drobiąc girami — podąża za właścicielką oślinionej dłoni, wyciągając przed siebie złote warzywko. Zamykają się za nimi drzwi pokoju. — Co, imieniny szefowej? — pytam sekretarki. — Skąd, to jeden z naszych dostawców — odpowiada panna Madzia. — Same śmieci dostarcza, ale jak da kwiatek albo poprzątkuje z godzinkę, trochę poprzebiera najgorsze zbytki, to bierzemy ten jego groch.

Czy to nie piękne? Kiedy indziej wywaliliby takiego na pysk, on zacząłby kasać, podgryzać i chryja

HENRYK GAŁA

zaworowe papierowe zęby

gotowa. A tak — konstruktywna współpraca. Porozumienie jest ważne, a że dostawcy grochu dobrego i bardzo dobrego mogą sarkac, to nie, niech nawet cholerują trochę; dzisiaj nieważne są skrajności, ale to, co średnie.

Dlatego z równym uznaniem i zrozumieniem należy przyjąć zdarzenie, jakie opowiedział mi jeden z sąsiadów, który był zmuszony skorzystać z usług Przydrożnego Ośrodka Manipulacji. Operacja, której miała być poddana jedna z jego maszyn, powinna być wykonana w ciągu godziny. Nie można było jej zrobić przez trzy dni z bardzo zły, tradycyjnej przyczyny: Ośrodek posiada jednego fachowca od tej manipulacji, a ten jest akurat aktywistą i wypadło mu wtedy brać udział w kilku zebraniach.

Sąsiad mój, już wścieczony podziwieniem, roż biegł do dyrektora Ośrodka, żeby wykrzyczeć mu, ułożony w pośpiechu, dwuwiersz: „Uwaga! Stare wraca! Znow ważniejsze zebranie niż praca!” — ale trafiwszy na niewłaściwą półówkę drzwi, wyrzucił ją o grubą dechę i oprzytomniał. — No i co takiego się stało — perswadował sobie. — Może te zebrania są bardziej potrzebne niż manipulowanie w mojej maszynie. Trzeba mieć trochę zaufania do siebie nawzajem. A układaniem wierszyków, i to złośliwych, niczego dobrego jeszcze nie zbudowano.

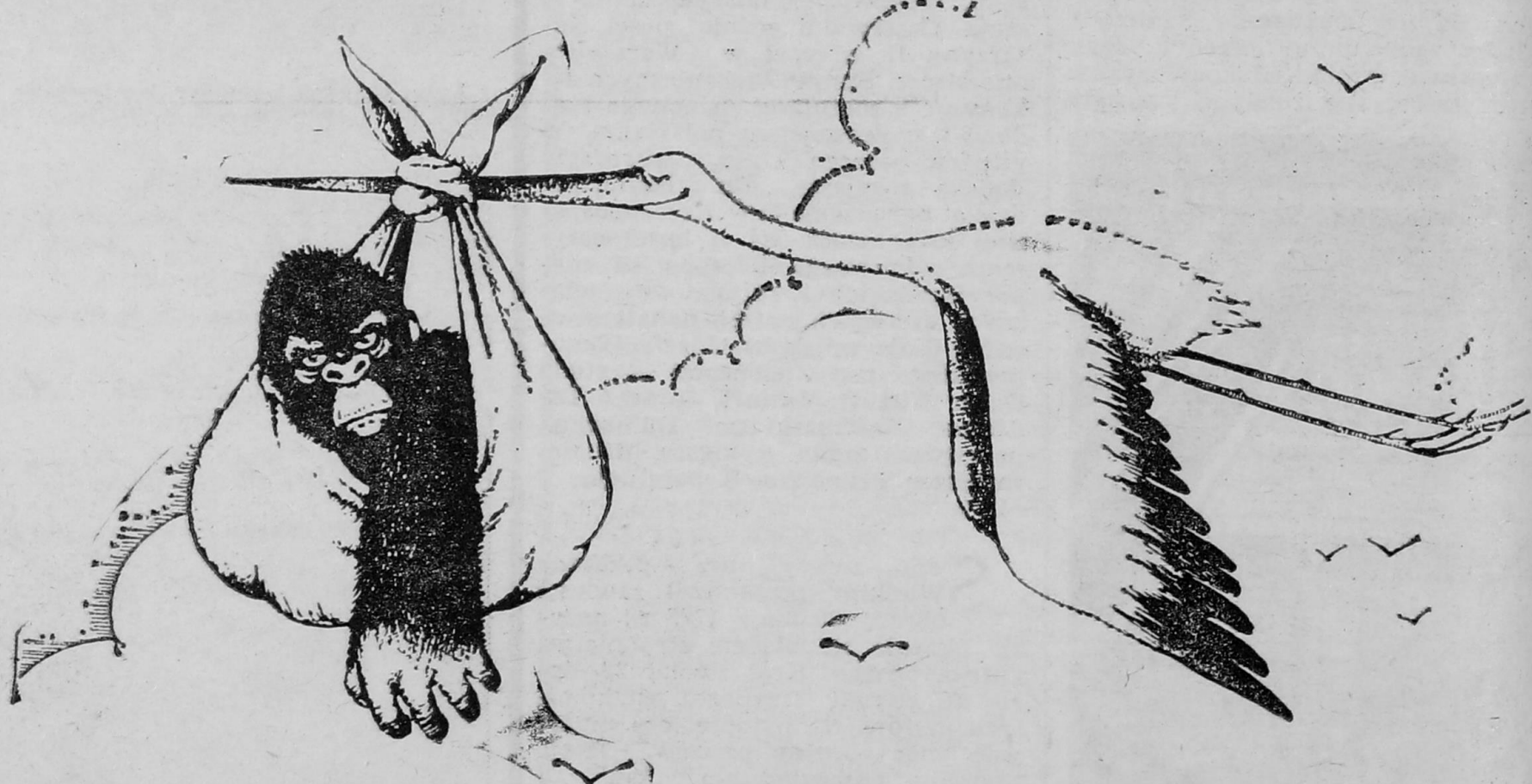
Tak, ma rację mój sąsiad, i mogę mu dostarczyć wielu przykładów na konstruktywną rolę cierpliwości, że nie wspomnę o przeciwniej — różnych wierszyków itepe.

Jak tak dalej pójdzie, wcale nie wykluczam, że minimalna przewaga literatów nad dziennikarzami w odbiorze społecznym powiększy się, a może nawet już wkrótce będzie taka, jaką żurnaliści mieli ćwierć wieku temu.

I dlatego nie ma co ubolewać nad słabością papierowych zębów. Ugryźć nimi nie można, ale i próchnica ich nie łapie.

FIGLIKI

wczasy z kieszonkowcem



Z całą powagą i pełną odpowiedzialnością za słowo drukowane chcę publicznie postuluować wprowadzenie do „Kodeksu karnego” artykułu: „Za głupotę i bezmyślność podczas dokonywania przestępstwa”.

Wyobrażam sobie, że rabuś, awanturnik, stręczyciel, paser, malwersant, bandyta czy inny (nie wymieniony z braku miejsca) przedstawiciel marginesu społecznego powinien odpowiadać za swoje grzeszki, zgodnie z surową i sprawiedliwą literą socjalistycznego prawa, a ponadto — być jeszcze dodatkowo ukarany za brak wyobraźni, fuzerkę w robocie, łamanie podstawowych norm współżycia społecznego wśród porządnych przestępców.

Tak samo poważnie i starannie powinny być badane jego dowcip, błyskotliwość i inne przymioty, cennie w każdym społeczeństwie; na tej podstawie dokonywałoby się segregacji przestępców i ich rozlokowania w miejscach odosobnienia. Już sobie nawet wyobrażam specjalne więzienia dla przestępczej inteligencji! Można by tam stosować sensowne metody wychowawcze, i to z lepszym skutkiem niż w standardowych więzieniach, gdzie oprych robiący cegła i maczuga dzieli skromną celę z subtelnym kasierzem o rękach cenionego neurochirurga.

błyskotliwym i pomysłowym oszustem matrymonialnym czy przemysłnym defraudantem ciężkiego grosza społecznego.

Ostatnio grozi jakby stracił wagę, ale — jak mówią w DTV — w końcu jej nabierze. Aby zgarnąć jakąś sensowną sumę, trzeba ruszyć mądrą głową, a tu ci kontrola coraz częściej! Ale żyć trzeba. Czy zatem — po krótkiej acz intensywnej pracy resocjalizacyjnej — nie można defraudanta zatrudnić w charakterze ścigającego defraudantów? Oczami wyobraźni widzę nocny program w TV z udziałem ulizanych trefniów, instruujących autorów rubryk matrymonialnych. Doświadczony oszust, jak nikt na świecie, potrafi przygotować przyszłego żonkosia na spotkanie z niegodziwcem chcącym wykorzystać nieświadomość czy naiwność, o jaką szczególnie łatwo w drodze na ślubny kobierzec. Ostatecznie można nie robić tego ostentacyjnie na srebrnym ekranie, lecz w zaciszu kameralnych świetlic zakładowych i osiedlowych klubów. Może, za godziwą opłatą, podejmie ciężar TWP czy Spółdzielni „Oświata”? Widzę tu szerokie pole do popisu.

A „Orbis”, „Gromada” lub „Turysta” mogłyby organizować wczasy z najwybitniejszym kieszonkowcem krajowym prosto z Wronek, Rawi-

cza czy Strzelców Opolskich... To, oczywiście, dla bogatych snobów od plastyku, szklarni i butików, bo oni jeszcze chyba mają coś w kieszeniach albo nawet i w szafach.

Pomyślmy jednak z troską o wczasach dla księgowych i zaopatrzeniowców. Korzyści widzę następujące: przestępca — zamiast bezproduktywnie gnąć w więzieniu, i to na nasz, czyli ludowego państwa koszt — uczciwie pracuje w renomowanym kurorcie (pod luźną opieką milicji) i służy swą bogatą wiedzą oraz doświadczeniem specjalistom różnych dziedzin, tzn. ich dokształca, rozszerza horyzonty, uczula na różne nieprawidłowości życia społecznego i gospodarczego. Musi być jednak, niestety, dobrze opłacany, aby nie marzył o powrocie na krętą i stromą ścieżkę przestępstwa.

Ktoregoś dnia wyczytałem w biuletynie milicyjnym, że pewna młoda złodziejka ze wsi Gietki (gmina Turośl) zakradła się do pustego chwilowo mieszkania, nabrała sporo dóbr materialnych i — zamiast uciekać — czekała na przyjazd przedstawicieli organów ścigania. Oczywiście, doczekała się. Tacy powinni siedzieć w rezerwach dla głupców.

FELIKS NIEPOŁOMSKI

Rys. Edwarda Lutezyna

refleksje



Staral się przekrzyknąć docho-
dzące przez okna latarni od-
głosy wznoszącego sztormu:
— Ed, spytaj, kto nam dał dzisiej-
szą prognozę pogody? Już jest
dziesiątka! A co będzie później?
Fale dochodzą do połowy wyso-
kości latarni. Całe morze się pod-
niosło, przynajmniej tak mi się
wydaje. Tego sztormu mowy też
nie przewidziały, oblepiły latarnię
i szczerkają.

Głos z ładu starał się dodać osa-
motnionemu latarnikowi otuchy: —
Stary — mówił Ed — przykro mi,
że nie mogę cię zmienić. Sam wi-
dzisz, co się dzieje. Szliśmy do pi-
lotówki, gdy nagle: piekło. Zerwał
się wiatr, wichur. Co ja mówię!
Huragan. Zrobiło się ciemno. Koło
kapitanatu zwały się dwa drzewa
i przyniosły jakiegoś marynarza z
dziewczyną. Słuchałem prognozy.
Nie przestrzegali przed sztormem.
Przecież mieliśmy płynąć. Morze
było gładkie i nagłe...

— Wypchaj się z takim gadaniem
— pomyślał Wit, odkładając na
widelki aparatu radiowego słuchaw-
kę. Zbliżała się pora dziennika.
Wczoraj wiele mówili o wielkim
meteorze; był ciekaw, co usłyszy o
nim dziś. Niestety, poza kroniką
z działalności dyplomatów mo-
carstw świata, wiadomości o za-
ostrzającym się kryzysie politycz-
no-gospodarczym, niczego więcej
nie usłyszał, jakby zbliżający się
do ziemi meteor był dziś mniej waż-
ny niż wczoraj.

Z dołu latarni doszedł do jego
uszu brzęk szkła. Latarnia była
stara, ale nikt z jej pracowników
nie widział nigdy szczeru. Wokoło
ryczało morze i wyl wiatr, szcze-
kały mowy, ale w środku zawsze
była cisza. Zszedł kilka stopni w
dół. Dostrzegł wybitą szybę; nacię-
k na ścianie wskazywał, że do środka
dostało się trochę wody. Nie miał
czasu dłużej przyglądać się po-
mieszczeniu, z góry niecierpliwie
wywoływał go sygnał z ładu.

— Wit! — krzyczał Ed. — Co się
z tobą dzieje? Byłeś na spacerze?
— starał się być dowcipny, choć w
jego głosie wyczuwało się niepokój.
Latarnik zawałał się, czy powie-
dzieć o tym drobnym przecieku.
Niejeden sztorm wyrządził podob-
ne szkody. Kilka lat temu urwał
drzwi umieszczone sześćdziesiąt
metrów nad morzem, a wybijanie
szyb w oknach należało do zbyt
często powtarzających się skutków
wściekłości morza, by warto było o
tym mówić. A jednak nie mógł się
powstrzymać.

— Fala rozbila okno.
— Zdarza się — odkrzyknął głos
z ładu.

— Wleciało trochę wody i cho-
lennie dużo meduz.

— Czego?
— Słyszysz dobrze: meduz! Jest
ich tyle, jakbym zalażył hodowlę.
Galaretowate ciała tworzą jedną
wielką meduzę. Nie mogłem pa-
trzeć. Te rytmiczne skurcze...
Obrzydliwość! To żyje, a co żyje,
musi coś robić. Przecież nie będzie
cały czas tylko kurczyć się i roz-
kurczać.

Bezwiednie sięgnął po butelkę
whisky „White Horse”, pociągnął
tegi łyk.

— Twoje zdrowie, Wit. Jednak
nie zapomnij, że to nie bar.

Latarnik nie podzielał dobrego
humoru przyjaciela. Zastanawiał
się, jak przez małe okienko mogło
wpłynąć tyle meduz? Wstrząsał
nim dreszcz. Nigdy jeszcze o tej
porze roku nie było tak zimno.
Czyby sztormowa fala przyniosła
wielki spadek temperatury? Po-
ciągnął jeszcze z butelki. Dreszcze
nie ustawały.

— Czy coś cię boli? — dopyty-
wał się Ed. — Mów. Nagram i prze-
każę Medical-Radio.

— Wiesz, Ed — zaczął niepew-
nie — tak się czuję, jakbym nie
był w tej latarni sam.

Tamten zaśmiał się nienatural-
nie.

— Nie jesteś — rechotał Ed. —
Kilka metrów niżej pływają medu-
zy.

Wit chrząknięciem chciał się
pozbyć nagłego ucisku w gardle.

— Obserwuj mnie.

— Kto? Meduzy?

— Nie wiem. Czuję na plecach
wzrok. Nie, to nie wzrok. Czuję
czyjaś obecność. Od pewnego cza-
su mam takie wrażenie.

— Wit, jesteś doświadczonym la-
tarnikiem, więc chyba wiesz, co
myśleć o swoich lękach.

— Ja się niczego nie boję — za-
pewnił szybko, by Ed mu uwierzył.

— Mówię ci tylko, że nie jestem

sam. Musisz o tym wiedzieć, bo je-
żeli się coś stanie, nie tylko ja bę-
dę za to odpowiadał.

— Zejdź na dół, zobacz, co z tą
wodą i meduzami, a ja połączę się
z Medical-Radio.

— O.K., Ed.

Przezyciężając irracjonalny lęk
otworzył drzwi i zaczął schodzić w
dół. Zaledwie kilka stopni niżej
sztorm przypominał młyńskie żarna,
a wiatr hulał jak po kamienioło-
mach. Ale nie te głosy przykuły
uwagę latarnika. Z dołu dochodził
rytmiczny oddech drzemającego po-
twora, obrzydliwe ssanie jak nie

ssanie ośmiornicy Ignącej do drzwi
pomieszczenia. Na myśl o tej ob-
rzydlwej masie tuż za kilkoma
deskami drzwi zbierało mu się na
wymioty. Kiedy otworzył usta z
zamiarem choćby wypłucia napły-
wającej śliny, uczył ścisk gardła,
dławienie. Trwało to kilka sekund,
a potem nastąpiła ulga, odpręże-
nie, radosne odżywienie.

— Wit, czy coś się stało? — na-
trętny głos faceta z ładu diabelnie
irytował latarnika. — Dlaczego mil-
czysz? Odezwij się. Do licha, Wit,
chyba nie umarłeś ze strachu? Zro-
zum, chłopie, że to tylko stara,

wypilibyśmy jeszcze po kieliszku,
pogadaliśmy o meduzie, meteoro-
rze, sztormie. Domyślam się, jakie
zrobiłbyś oczy, gdybyś ją zobaczył.

Nagle odłożył słuchawkę, poder-
wał głowę, nastawił uszu.

— Do diabła, Ed, wy naprawdę
wysłaście po mnie helikopter? —
Ed milczał. — Słysz go, wyraźnie
słysz! Stary, a już podejrzewałem,
że bawicie się ze mną.

— Wit, naprawdę czujesz się
dobrze? A może za wiele wypiliśmy?
— Znam swoje możliwości. Zresz-
tą sam możesz powiedzieć, czy mó-
wię od rzeczy?

— Muszę ci coś wyznać.

— Wal śmiało, stary.

— Oszukałem cię.

— Nie rozumiem.

— Zdawało mi się, że przechod-
zisz kryzys psychiczny, więc chcia-
łem cię podtrzymać na duchu.

— Chciałeś powiedzieć, że heli-
kopter nie wystartował?

— Nie mógł. Wiesz o tym naj-
lepiej, że w taką pogodę to nie-
możliwe.

— Ale ja naprawdę słyszę krą-
żący koło latarni helikopter!

— Wit, wybacz mi, jeśli na niego
liczyłeś.

— Przecież słyszę, jak krąży. Za-
raz opuszczą drabinę i mój zmien-
nik sam cię przekona, że nie mia-
łem halucynacji.

— Nie ludź się, stary, nie przyle-
ci dziś żaden helikopter. Ale jutro,
daję słowo, niech się tylko trochę
uspokoi, zrobimy wszystko, by cię
stamtąd zabrać. O meduzie nie
myśl; żadna meduza, nawet naj-
większa, nie jest w stanie rozwalić
drzwi. A przecież zabarykadowałeś
je dobrze.

Wit odłożył słuchawkę. Bez naj-
mniejszego lęku, z wiarą w sens
tego, co robi, podszedł do drzwi i
otworzył je.

— Wit, Wit, odezwij się! Co się
tam dzieje? Do diabła, czy ty nie
żartowałeś z tymi drzwiami, medu-
zami, helikopterem? Wit, przecież to
nieprawdopodobne! Posłuchaj, po-
wiem ci coś, co ci da wiele do
myślenia w tej wieży. Pytałeś o
meteor. Uczeń twierdzi, że jego
pojawienie się może oddziaływać
na nasze umysły. Bakterie przy-
niesione z Kosmosu mogą, ale nie
muszą, wywoływać halucynacje.
Może ci się zdawać, że przestałeś
być tym, kim jesteś, że otaczają
cię istoty, których nie ma.

Ze słuchawki wydobył się ciężki,
obcy głos, który nie mógł być gło-
sem Wita. Przypominał sapanie,
oddech albo — rozciągnięte w sztor-
mie — okay, okay, okay...

Rys. Stanisława Tomaszka

MARIOŁA ARIS KOWALSKA

latarnia na wyspie Unst

naprawionej pompy. Zszedł jeszcze
kilka schodków. Przestrzeń między
ścianami latarni wypełniała olbrzymia
meduza. Nie, chyba ośmiornica!
Ciągnął od niej taki ziąb, że
natychmiast cały przemarzał.

— To na dole — powiedział zdła-
wionym głosem do słuchawki —
rośnie, olbrzymieje.

Po tamtej stronie na chwilę za-
padło milczenie.

— Wit, musisz wytrzymać, wy-
trwać. Jeszcze trochę. Wystartuje
helikopter, zmienimy cię.

— Nie oszukuj mnie, w taką po-
godę nikt nie polec.

— Zrobię to dla ciebie. Weźmie-
my najsilniejszy helikopter z bazy
wojskowej. Rozmawiałem już z ni-
mi. Dadzą.

— Nawet gdybyście byli przekon-
nani, że dostałem bzika, nie wy-
startujecie. Cóż to jest jedno ży-
cie ludzkie? Warto narażać innych,
sprzęt?

— Stary, rozklejasz się. Weź się
w garść! Powiedziałem i jeszcze
raz powtarzam: za chwilę wystar-
tuje helikopter. O, chyba już pole-
cieli.

— Więc ty nie lecisz?

— Będę z tobą utrzymywał łącz-
ność. Lecą młodzi, silniejsi ode
mnie.

— Mądrze to wymyśliłeś, Ed.

— Słowo ci daję, nie ma w tym
łgarstwa. Za chwilę powinienś
usłyszeć nad sobą terkotanie sil-
nika helikoptera.

Usłyszał coś innego: pulsujące

pocziwa latarnia na wyspie; oprócz
ciebie nikogo w niej być nie mo-
że.

Poczuł jakby ciepłe dłonie wo-
kół głowy. To nie było przykre,
przeciwnie: przynosiło ulgę. Pod
tym dotykiem ustępowały dreszcze
chłodu.

— Wszystko w porządku, Ed —
powiedział spokojnym głosem. —
Zasiedziałem się, więc musiałem
trochę rozruszać kości. Hej, Ed, czy
masz jakieś wiadomości o przela-
tującym meteorze?

— Świetnie, Wit, że wracasz na
ziemię. Myślałem, że źle z tobą.

— Nigdy nie czułem się lepiej.

— A co z tą meduzą?

— Skończy się sztorm, to przy-
płyniecie i zajmiecie się nią. Za-
mknąłem drzwi i zapomniałem o jej
istnieniu.

— I bardzo dobrze, tak właśnie
należało postąpić!

— Więc co z tym meteorem?

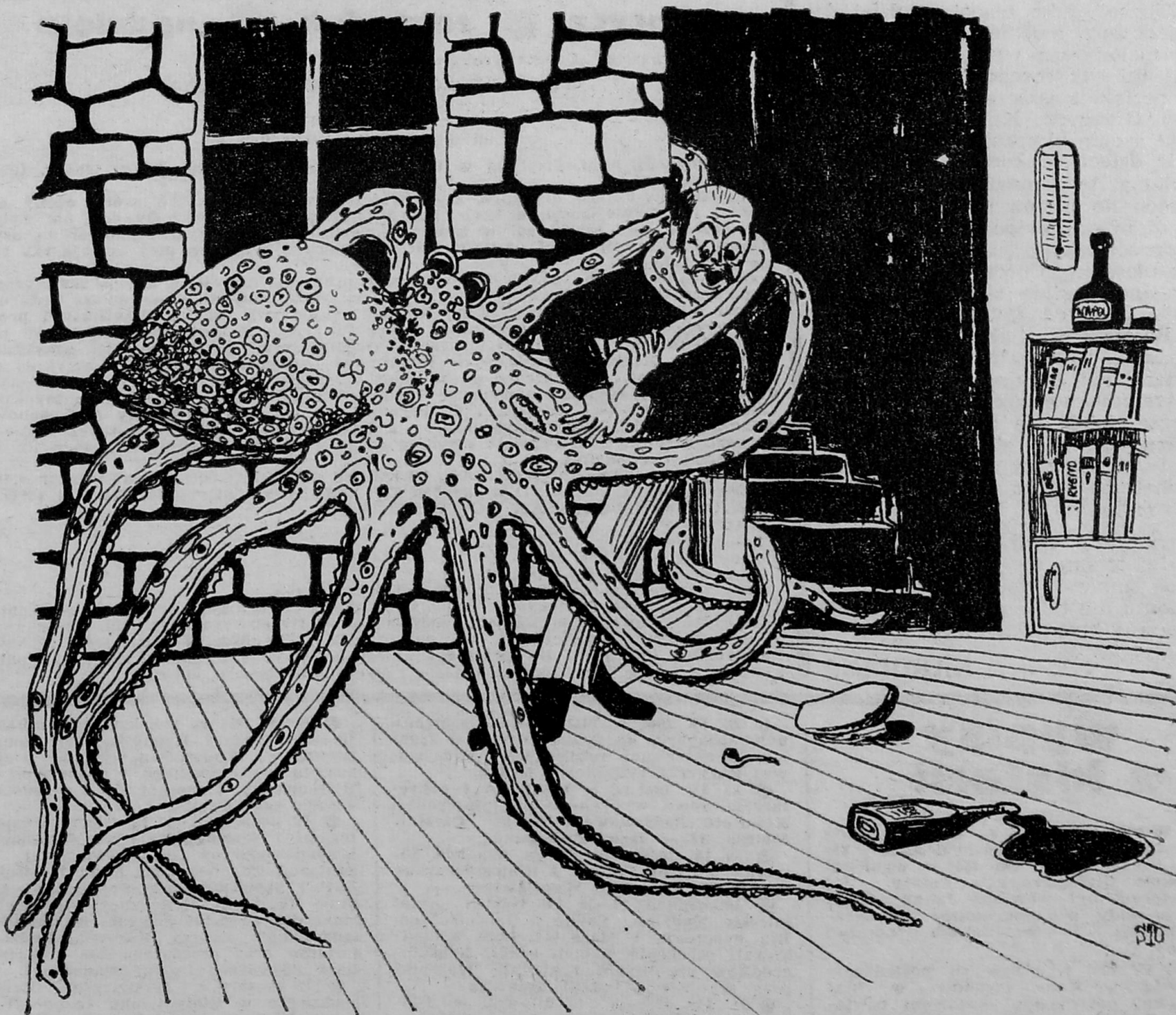
— Co ma być? Chyba leci. Sen-
sacji nie będzie. Koniec świata nie
nastąpi, kosmici nie wylądują.

Wit skinął kilka razy głową, jak-
by chciał w ten sposób dać komuś
do zrozumienia, że ma na ten te-
mat inne zdanie.

— Powinien już przylecieć — po-
wiedział po chwili.

— Kto?

— No, mój zmiennik — przygryzł
dolną wargę, by nie parsknąć śmie-
chem. Szkoda, Ed, że nie ty lecisz,



niesamowitość i sensacja



po oczach i uszach

Żaden zespół rockowy nie miał w tym roku tak małej frekwencji, jak „Ozy” i „Turbo”, które wystąpiły we wspólnym koncercie w niedzielę 17 kwietnia. Po koncercie można śmiało powiedzieć, że nie zawiniła ani przepiękna wiosenna pogoda, ani mecz piłki nożnej Polska — Finlandia.

Konferansjer „Ozy” — w tzw. słownym wstępie — zapowiedział, że koncert przygotowywany był solidnie przez pół roku, a zespół nagrał już dwie piosenki na zamówienie Szwedów... Powołał się też na Marka Gaszyńskiego, który gdzieś niepotrzebnie napisał, że „Ozy”, grający ostry, smutny rock, może być „czarnym koniem” sezonu. Chyba zespół wziął to sobie do serca, bo rzeczywiście ostre rockowanie odbyło się na tle czerni, rozjaśnionych białym napisem i dwoma reflektorami o ostrym, białym świetle.

Rytmiczne sprzężenie: grzmotem po uszach i światłem po oczach — zrobiło swoje. Jakże malutka poczułam się wobec tej potężnej muzyki. Wszystkie psy jednak ten przeklęty efekt uboczny: coś — jakby ogromny, narowisty koń — trącało mi głowę, swidrowało mózg, a przy ostatnim utworze zaczęło rwać wnętrze w rytmie „lup — lup — lup”, w którym, notabene, utrzymany był cały koncert. Każdy kolejni tętnił gitar kończąc się niemal identycznie — jeszcze mocniejszym zawołaniem solisty w stylu: „hej, hej” lub „aaa”. Solista w ogóle robił, co mógł, by przytrzymać widzów w sali: miotał gniewnym wzrokiem, wykonywał gesty walecznych bojowników, uwyppuklając przy tym swoją — niemal grecką — urodę.

Aby podkreślić dramatyczność finału, młodzieniec dwukrotnie wybiegał przed koniec piosenki za kulisy, by wrócić na scenę z kompletnie nagim torsem, wyprężyć się w ekspresyjnej pozie. Rozumiem jednak tego nieszczęśnika, który musi czymś uzasadnić swój pobyt na scenie, a nie robi tego samym rykiem, bo instrumentalista i tak zawsze będzie głośniejsi. Może szkoda, bo głosu kolegi solisty — z tego, co udało mi się dosłyszeć — nie musieli się wstydzić.

„Turbo”, jako zespół bardziej doświadczony, mocniej zróżnicował linię melodyczną występu, nie zaglądał też tak mocno solisty, chociaż do perfekcji jeszcze mu bardzo daleko. Grzegorz Kupczyk zapowiedział rychłe ukazanie się płyty „Dorośli dzieci”, a koncert był niejako reklamą tego nagrania. Mnie ten występ do kupna płyty nie zachęcił. Z przedstawionych 13 utworów — oprócz znanej już z listy przebojów piosenki „Dorośli dzieci” — do słuchania nadaje się jeszcze „Tylna nas”, „Pozorne życie”, „Titanic nr 2”. Reszta jest nijaka; ubóstwo melodyczne, banał słów. Grzegorzowi Kupczykowi żenująco brakuje obycia scenicznego: póki śpiewa, coś tam jeszcze dzieje się z jego twarzą i ciałem, ale gdy głos ma już instrument, piosenkarz stoi beznamiętnie, a najchętniej ucieka za kulisy lub w głąb sceny.

Ten mocny rock jest jednak beznadziejnie smutny. A może artystów gryzie sumienie, że fanowie wracają do domu nie tylko rozczarowani, ale z wata i buczeniem w uszach?!

KAROLINA

wypisy z historii

● W kwietniu 1818 r. w Łaszczowie (województwo lubelskie) urodził się Leon Rzeźniowski. Od 1858 r. wykładał w szkole filologicznej w Łomży. Jej dyrektorem był wówczas Jakub Waga — doskonały pedagog, autor monografii „Dawna i teraźniejsza Łomża” (1861 r.).

● 27 IV 1945 r. odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, poświęcone sprawom oświaty.



Dom Środowisk Twórczych dba o łomżyńskich melomanów: do klubu „Stałe Zajęcie” zaprosił w dniu 15 IV br. Jana Ptaszyna Wróblewskiego.

ballady dla zdesperowanych

„Życie to nie teatr” — przekonuje za Edwardem Stachurą solista oleckiej Grupy Balladowej „Po drodze”, Marek Gałązka (gitar basowa), zarazem autor muzyki do większości wykonywanych tekstów. Dyskretnie i z wyuczonym nastrojem towarzyszy mu na gitarze akustycznej Zbigniew Terpeka.

Urodę brzmienia zawdzięcza zespół aranżerowi (także kierownikowi muzycznemu), Andrzejowi Bruszewskiemu, który również gra po mistrzowsku na skrzypcach. Nauczka w szkole muzycznej, podczas gdy jego koledzy pracują w teatrze amatorskim oleckiego Domu Kultury.

Wspólnie koncertują od 1980 r. (mają za sobą ok. setki występów).

W roku 1981 zostali laureatami nagrody ministra Kultury i Sztuki za debiut w Olsztynie na zamkowych spotkaniach z poezją śpiewaną.

Wystąpili w Białostockiej Rozgłosni Polskiego Radia i pozwili się uwiecznić Polskiej Kronice Filmowej. W marcu br. dali się poznać w Warszawie (m.in. w „Stodole” i Domu Kultury na Woli).

Powrócili w programie do Edwarda Stachury po składankach z wierszy Adama Ziemiannina i Ryszarda Milczewskiego-Bruna. Ale solista — niestety — więcej wysiłku wkłada w piękne brzmienie własnego głosu niż czytelną interpretację urokliwych wierszy pośpiesznie zmarłego poety. (S.H.)



gorycz ☒ rozsadek ☒ nadzieja

Pod tym hasłem „Gazeta Krakowska” ogłasza

VI OGÓLNOPOLSKI OTWARTY KONKURS

o nagrodę

imienia ADAMA POLEWKI

na wypowiedź publicystyczną w formie artykułu, reportażu, eseju, szkicu, felietonu i pamiętnika.

Wejrzeć w Polskę ostatnich lat i wejrzeć w siebie; podjąć próbę oceny przeszłości i teraźniejszości, a także poprobować prognozy, jaka by ona nie była — oto główne cele konkursu, w którym kwestia nieobojętna jest namysł na kształt naszej demokracji i nad przyczynami, dla których drogi ku niej bywają tak trudne do przebycia.

Organizatorzy nie ograniczają rozmiaru prac, nie określają kręgu tematycznego ani charakteru wypowiedzi; ze szczególnym zainteresowaniem natomiast będą oczekiwali tekstów, w których zmanifestują się postawy ludzkie, konflikty i problemy wynikające z trudnej sytuacji kryzysowej oraz dążenia zmierzające do przełamania impasu, w którym jesteśmy. Organizatorzy mają nadzieję, uzasadnioną nadzieję, że nadesłane prace cechować będzie autentyczna pasja przekształcania rzeczywistości, odwaga i temperament — tak, jak cechowały one osobowość Adama Polewki, komunisty, pisarza i dziennikarza, związanego przez wiele lat z naszą „Gazetą”, którego 80 rocznicę urodzin w dniach ogłoszenia tego konkursu właśnie obchodzimy.

Skład jury: STEFAN KOZICKI, KLEMENS KRZYŻAGORSKI, ANDRZEJ KURZ, JERZY LOVELL, ZBIGNIEW REGUCCI, ZBIGNIEW SIATKOWSKI, SŁAWOMIR TABKOWSKI i BOLESŁAW KOWALSKI (KAW).

NAGRODY:

I — 15 tys. zł,

II — 10 tys. zł,

dwa wyróżnienia po 5 tys. zł.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Termin nadsyłania tekstów upływa 20 maja. Uczestnicy konkursu proszeni są o nadsyłanie prac podpisanych godłem — w trzech egzemplarzach maszynopisu — pod adresem redakcji: ul. Wielopole 1, 31-072 Kraków, z dopiskiem: „Konkurs im. Adama Polewki”. Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę z godłem, zawierającą imię, nazwisko oraz adres i ewentualny telefon autora.

● 29 IV 1946 r. MRN w Białymstoku uchwaliła apel do społeczeństwa w sprawie powszechnej subskrypcji Państwowej Pożyczki Odbudowy Kraju.

● 25 IV 1948 r. w Grajewie I sekretarzem nowo wybranego na konferencji Komitetu Państwowego został Czesław Malesa, II — Dymitr Gościak.

● 30 IV 1948 r. pierwsza brigada junaków „Służby Polskiej” z Białostocka rozpoczęła pracę w Warszawie.

● W dniach 24—30 IV 1949 r. miał miejsce Tydzień Czynu Harcerskiego. Dla uczczenia I Maja harcerze porządkowali otoczenie swoich szkół, boisk, ogródków szkolnych, zakładali trawniki przy szkołach i sadzili drzewka.

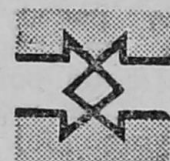
● 23 IV 1950 r. obradował w Białymstoku I Wojewódzki Zjazd ZSL-u.

● 29 IV 1958 r. I Sekretarz Ambasady Demokratycznej Republiki Wietnamu uczestniczył w otwarciu wystawy o życiu narodu wietnamskiego, urządzonej w Białymstoku, i spotkał się z przedstawicielami tego miasta.

● W dniach 25—27 IV 1969 r. organizatorami I Ogólnopolskiego Seminarium Studenckiego na temat Światowej Organizacji Zdrowia była Rada Uczelniana ZSP i Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ przy Akademii Medycznej. W seminarium uczestniczyli delegaci ze środowisk studenckich Zabrza, Katowic, Łodzi i Lublina oraz przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

● 25 IV 1974 r. Telewizyjny Ośrodek Nadawczy w Białymstoku rozpoczął retransmisję drugiego programu TV.

spiećcia



Kilka miesięcy temu, gdy nagle nie było z czego robić zwykłych, kapshi do butelek — od piwa poczynając, a na mleku kończąc — za dostarczenie odpowiedniej ilości zużytych można było otrzymać dodatkowy przydział słodczy, a nawet, tu i ówdzie, deficytowe majtki lub rajstopy. Propaganda, jak zwykle, dopingowała obywatela do akcji argumentem: „Nawet najbogatsze kraje...” itp. Dziś „wtórnym surowcem” o dewizowym wkładzie nie interesuje się pies z nogą i bez niej. Wciąż śnimy o potędze, a kończy się na polucji.

Telegram „Pilny”, który dotarł do Urzędu Pocztowego nr 1 w Łomży o godzinie 19.55, przeleżał do następnego dnia i został, jak normalna przesyłka, zaawizowany drukiem przez doręzcyciela. Adresat mógł więc go odebrać po powrocie z pracy, czyli z dobowym opóźnieniem. W „Kontroli” UP dowiedział się, iż w dniu nadejścia nie miał go kto doręczyć, a na pytanie, co by było, gdyby depesza sygnowana była „Postanowieniem”, usłyszał, że nie wiadomo, bo posłanica nie ma. Na pocieszenie podajemy, iż są już nowe opłaty podatkowe, więc przyjdzie i reszta; nie od razu przecież Kraków zrujnowano.

Po ukazaniu się tekstu „Czarna dziura, czyli zagadka Nobla” o szkole w Trzciannem, dyrektor wezwał na dywanik nauczycieli, zrugął ich za udzielenie dziennikarzowi informacji i poinformował, by na przyszłość bez słowa pędzić pismaków przed jego oblicze. Zapewne zapominał, że aby mogło do tego dojść, trzeba zachować twarz.

Lekarz dentysta z Gaci odesłał z gabinecie cierpiącego pacjenta, gdyż odkrył, że nie pochodzi on z jego rejonu. Medycyna, jak widać, poszła tak daleko, że nawet przysięga Hipokratesa potrafi zastąpić protezą.

Bez krępacji, na oczach klientów, podzieliły między siebie całe bele tkaniny pościelowej i obrusowej ekspedientki „Samu” przy ulicy Wojska Polskiego w Łomży. Interwencja — obecnej akurat — posłanki na Sejm i dziennikarza u kierowniczkę sklepu (podliczała na zapleczu kasę) przyniosła jej bezradną odpowiedź, że stanowczo zakazała personelowi rozdzielania towaru między sobą, a po chwili nie spieszone „handlarki” przytargały z zaplecza belę materiału, którego rzekomo już nie było. Zdarzenie to raz jeszcze potwierdza prawdę, że lepiej się potkać z analfabetą niż kursantową inteligencją: ktoś jej w szkołach nabydź, że sprawiedliwość już ma przepaskę na oczach, więc konkluduje, że gdyby się upomniała o nowy kawałek płótna, łatwo ją będzie posadzić o spekulację.

Pod jeden z bloków przy ulicy Wojska Polskiego w Łomży codziennie podjeżdża służbowy samochód. Zwyczaj ustawiania przez kierowcę wozu (UMC 7411) na wprost chodnika złości lokalnych „zielonych”, gdyż muszą obchodzić limity po trawniku. Jest to pretekst i wiemy, że za prawidłowe ustawienie dygnitarz w pionie.

● 26 IV 1975 r. Ciechanowiec zdobył tytuł „Arcymistrza Gospodarności XXX-lecia PRL” i został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Aktu dekoracji sztabu miasta dokonał wicemarszałek Sejmu, przewodniczący CK SD — Andrzej Benaś.

● 28 IV 1973 r. — z okazji zbliżającego się Święta Pracy — założyła „Łombeta” w Śniadowie otrzymała propozycję KP PZPR.

● 25 IV 1973 r. Plenum WK FJN ogłosiło apel do mieszkańców regionu o podejmowanie czynów społecznych i ustaliło program obchodów 30-lecia Ludowego Wojska Polskiego na Białostockie.

farfura

Według wszelkiego prawdopodobieństwa — pierwsze (pokraczne) wypalane naczynia były raczej dziełem przypadku niż tworem ludzkiej myśli czy sprytu. Sama natura podsunęła człowiekowi sposób produkcji naczyń. On w pierwszej fazie wymyślił kosz z elastycznych gałązek, który potem oblepił gliną. Ale trwałość tego naczynia była niewielka. Pewnego razu w domostwo uderzył piorun. Z pożaru ocalał tylko gliniany czerep, choć wklina wewnątrz się wypaliła; nabrał przy tym zupełnie innych właściwości — stwardniał i zmienił barwę.

Ludzie z epoki kamienia glazowanego używali naczyń z wypalanej gliny. Tę umiejętność odziedziczyli po nich świat starożytny. Nie pozostał jednak na tym. Zawdzię-

czamy mu ceramikę polewaną. Europa poznała doskonalsze twory ceramiczne, pokryte szkliwem. Za pośrednictwem niewolników perskich, którzy posiadli tajemnicę wyrobu fajansu już na wiele setek lat przed naszą erą. Nazwa fajansu powstała od miasta Faenzy (Włochy środkowe). W Europie sławę osiągnęły wytwórnie na wyspie Rodos, gdzie rezydował zakon joannitów.

Do Hiszpanii fajansową sztukę przywieźli Arabowie. po ich wypędzeniu rzemiosło to zanikło. a rozwinęło się we Włoszech. Tam właśnie produkowano piękną, barwną odmianę fajansu — majolikę.

Z ksiąg prowadzonych przez magistraty polskie dowiadujemy się, że król Stefan Batory nadał przywilej produkcji majoliki Włochowi osiadłemu w Polsce. Antoniemu Steski, który, za pośrednictwem brata, zakontraktował dwóch mistrzów włoskich. U nas wyroby fajansowe i majolikowe nazywano farfurą, a najpiękniejsze z nich były majolikowe kafele.



porady seksuologa

Do Poradni Przedmażeńskie i Rodzinnej przychodzą ludzie z różnymi problemami; są to m.in. lęk przed ciążą, nerwice płciowe, bezpłodność, kłopoty z uświadamianiem dzieci, konflikty małżeńskie, których źródło stanowi oziębłość czy szorstkość partnerki, bowiem najczęstszymi gośćmi Poradni są mężczyźni.

Oziębłość żony może być przejawem niechęci do współżycia seksualnego. Skłócona z mężem — u niej zbliżeń, które albo nie dają jej przyjemności, albo napawają obawą przed zajściem w ciążę.

Bo też i mężczyźni dość beztrudno podchodzą do tych tematów; w zbliżeniach poprzestają na samozaspokojeniu, bez interesowania się

przeżyciami partnerki, a kwestię odpowiedzialności za ciążę pozostawiają wyłącznie kobietom, jakby sami byli pozbawionymi świadomości i woli istotami.

Akt płciowy, w którym partnerka jest traktowana jak przedmiot wyłącznie służący kaprysom mężczyzny, a potem usuwanie przypadkowego płodu, nie jest ani zdrowe, ani przyjemne.

Jeśli mężczyźni będą o tym pamiętać — więcej serca i rozumu poświęcając wspólnemu pożyciu, a wówczas żony nie będą unikać małżeńskiego łoża — ku obopólnemu zadowoleniu.

piernik bez miodu

Składniki: 1/2 kg maki, 40 dkg cukru, 1 łyżka karmelu, 2 jaja, 2 dkg sody oczyszczonej, 1 łyżeczka korzeni (cynamon, goździki). Gotować syrop z cukru i 1 szklanki wody przez 10 minut (od chwili zagotowania), po czym zestawić z ognia. Upalić 1 łyżkę ciemnobrązowego karmelu, zalać 1-2 łyżkami wody, rozgotować i włożyć do syropu. Żółtka — utarte z dwiema łyżkami cukru, korzeniami i sodą — również wlać do chłod-

nego syropu i, wysypując mąkę, uciierać. Ubić na sztywno pianę z białek i wymieszać delikatnie z utartym ciastem. Wyłożyć je na blachę wysmarowaną tłuszczem i piec w dość gorącym piekarniku przez godzinę. Piernik przyrządzony w ten sposób jest lekki i delikatny. Zamiast wody do gotowania syropu — można użyć wywaru z zaparzonego kwiatu lipowego. (2 dkg).

życie kwiatów

Większość kwiatów dłużej zachowuje świeżość, gdy są ścięte w pączkach. Im krótsze mają łodygi, tym dłużej żyją. Trwałość ich wzrasta, jeżeli woda jest codziennie zmieniana. Kwiaty cięte powinny być chronione przed przeciągami, które powodują wzrost parowania, a co za tym idzie — szybsze wędnięcie roślin.

Niektóre środki chemiczne pozwalają na przedłużenie trwałości kwiatów. Oto kilka sposobów na podtrzymanie ich świeżości.

ASTRY — przed umieszczeniem w wazonie — należy zanurzyć na dwie godziny w roztworze cukru.

CHRYZANTEMY — końce łodyg włożyć na 4 minuty we wrzątek, uważając, by para nie uszkodziła płatków korony; po gorącej kąpieli zastosować chłodną.

DALIE — zanurzyć łodygi w gorącej wodzie, a następnie włożyć je na dwie godziny do słabego roztworu alkoholowego.

FREZJE — na 2-3 godziny zanurzyć w słabym roztworze alkoholu.

IRYSY — końce łodyg trzymać przez 3 minuty we wrzątku albo 10 minut w gorącym popiele.

MARGERYTKI — zanurzyć na dwie minuty w roztworze z miętą.

ROŻE ścinać w pączkach i na 2 minu-

ty zanurzyć we wrzątku albo przypieć końce łodyg, a następnie umieścić je w bardzo słabym roztworze soli kuchennej.



GROSZEK PACHNĄCY trzymać po ścięciu przez 3 minuty w alkoholu lub 1 godzinę w słabym roztworze alkoholu.

TULIPANY — zanurzyć końce na 1 minutę we wrzącej wodzie lub na 2 minuty w mocnym alkoholu albo też na 2 godziny w roztworze słabego alkoholu.

1		2		3		4		5		6		7
16		23	28	1								14
			17			8				3		
9				40	20			10		29	38	15
						11	12					33
				36		6						10
13	14		15		16		17		18		19	
		7		2				25				
	39				20							
21		8	22		23	5	37		24	25	35	21
					28		29					
			4									
30						31		11			30	13
					32							
			19									
33							34					
22		27				26				12		34

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 40 utworzą myśl Henryka Sienkiewicza.

POZIOMO: 1) figurka z przydrożnej kapliczki, 5) rośliny mające znaczenie lecznicze, 8) częstochowski w wierszu, 9) długie wierzone okrycie bez rękawów z kapturem, rodzaj peleryny, 10) coś ze zbóż, 11) wiertło lub pierwiastek chemiczny, 13) rzeka w azjatyckiej części ZSRR, uchodzi do Zat. Anadyrskiej, 17) mebel do spania, 20) nieletniak, 21) ptak z tytu piaszcza, 24) dostarcza pączki, listy, 28) abisyński „szyszkę”, 30) żuraw, kran, 31) kobieta wnosząca powództwo do sądu, 32) marka aparatu polskiego, 33) ogólnie przyjęta norma, reguła, zasada, 34) Polak starej daty.

PIKOWO: 1) dzień tygodnia, 2) imię żeńskie, 3) nowe miasto powstałe na Górnym Śląsku, 4) skorupiak morski, 5) widziadło senne, zjawia, 6) na wierzch wypływa, 7) żona Mahometa, 12) haracz wypłacany porywaczom, 14) prawy dopływ środkowej Warty, 15) rasa psa, 16) imię Rolskiej, 18) „ciemna” część doby, 19) szachowy remis, 21) ptak z rzędu kraskowatych z czubkiem na głowie, 22) zbiornik wodny, 23) narząd, 25) dziura w ścianie, 26) drzazga, 27) obrazek zdobity talas, 29) lista, rejestr.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

W wyniku losowania nagrody (książki) za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 8/83 otrzymała Danuta Szymańczyk (Pisz); nr 9/83 — Bogdan Kokoszka (Leszczynów Stary), Czesława Gryczkowska (Grajewo), Tania Konstantinidu (Wałbrzych), Aneta Kamińska (Wysokie Mazowieckie); nr 10/83 (talony o wartości 500 zł, upoważniające do otrzymania zestawu kosmetyków w sklepie WPHW przy ul. Świerczewskiego 1) — Krystyna Rakowska (Łomża), Zbigniew Kamiński (Osipy-Kolonia), Grażyna Budzik (Zambrów), Henryk Chojnowski (Łomża), Mirosława Sokółowska (Noski-Sniatne 21); nr 11/83 (książki) — Henryk Osowski (Tybory Trzcianka), Stanisław Machowski (Lubań Śląski), Stanisław Gaś (Pabianice).

(HCL)

Stragam pod trzynastką



nowa konspiracja

— Mokro, pismaku? — przywitał mnie pan Józio.

— Przecież świeci słońce — odparłem grzecznie.

— W „Kontaktach”, kochany, w „Kontaktach” wodę lejecie. A pogoda owszem, nie narzekam — drwił.

— Bredzisz Józieńku, podajemy prawdziwe informacje — nie dawałem za wygraną.

— Prawdziwe, mówisz? Zaraz to zweryfikujemy! Słyszaleś, jak Florczak załatwił podanie Malinowskiego?

— Tak, połowicznie — odparłem.

— Otóż to — przytaknął Józio.

— Wasze informacje również są połowiczne. Piszecie o różnych imprezach i bardzo dobrze. A czy wiesz, że przy okazji imprez produkuje się różne proporczyki, znaczki itp?

— Wiem, tego wymaga reklama — zacząłem recytować, ale nie dał mi skończyć.

— A czy wiesz, ile to kosztuje? Te wszystkie błyskotki w najlepszym przypadku wiszą gdzieś na matach. Jeśli nie przewracają się po kątach. Lepszą reklamą byłoby drukowanie afiszów zawiadamiających o imprezach. Ale oni nie chcą, żeby ja lub inny kibic patrzył na to, jak nasza młodzież się męczy. Kapujesz?

— Kapuję — przytaknąłem skwapliwie.

— Nie kapujesz, bratku. Im wcale nie chodzi o to, żeby ktoś oglądał to czego doszli swa „wytrwałość” praca. Zawody robią po prostu dla statystyki, żeby wykonać plan. Teraz rozumiesz?

— Jak zwykle przesadzasz.

— Nie przesadzam. Gdyby ktoś oglądał zawody, ogłuchiłby od gwizdów. Muszą dbać o swoje zdrowie. Raz udało mi się na taką imprezę wkroczyć. Poszedłem, zobaczyłem, zrozumiałem. Im wystarczy, że Wittek wygra z Frankiem, Franek z Jankiem. Zawsze w jakiejś konkurencji ich podopieczni są najlepsi w województwie, każdy może się czymś pochwalić, ale na mapie Polski w miejscu gdzie nasze województwo, jakby śniegu napadało: biało, biało...

BOLEK

nieustający konkurs

Prawidłowe odpowiedzi, które zostaną nadesłane w ciągu siedmiu dni, wezmą udział w losowaniu nagród-niespodzianek.

KUPON KONKURSOWY

Na olimpijski medal „połowai” od igrzysk w Meksyku (1968 rok). Jednak dopiero w Moskwie uśmiechnęło się do niego szczęście. To dla niego w ostatnim dniu igrzysk zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego. Kto to był i w jakiej konkurencji zdobył złoty medal dla naszego kraju?

Odpowiedź:

Imię, nazwisko oraz dokładny adres:



SAMI O SOBIE

sportowe życie

Tadeusz Susol, którego tym razem przedstawiamy, stanowi znakomity przykład efektów, jakie rodzą się z pasji wspieranej rzetelną pracą.

— Moja przygoda ze sportem zaczęła się dwadzieścia dziewięć lat temu w Liceum Ogólnokształcącym w Ciechanowcu. Jako reprezentant SKS zdobyłem wtedy mistrzostwo województwa młodzików w biegu na 1000 metrów. Już wtedy działałem w Radzie Powiatowej LZS w Siemiatyczach. Po ukończeniu „ogólniaka” podjąłem pracę w szkole podstawowej w Winnej Chroły,

gdzie wspólnie z miejscowym księdzem działaliśmy w kole LZS. Ksiądz zakasywał sutannę i grał z nami w siatkówkę, a w niedzielę rowerami jeździł ze mną i młodzieżą na zawody do sąsiednich wiosek. Potem — wojsko, gdzie na mistrzostwach wojsk lotniczych w biegu na 200 metrów zająłem VI miejsce i wygrałem na dystansie 15 kilometrów; w nagrodę mogłem kilka dni spędzić z rodziną.

W Marianowie, gdzie trafiliśmy z żoną po ukończeniu AWF-u, zaczęliśmy od zera. Modernizowaliśmy salę gimnastyczną, budowaliśmy boisko, skocznię, rzutnię, bieżnię, zaczęliśmy gromadzić sprzęt sportowy. Mamy go teraz za kilka milionów złotych. Dużo zakupiliśmy za zdobyte nagrody, przyznane nam przez Radę Główną LZS, ZSMP i Ministra Rolnictwa.

Te prawie dwieście pucharów zgromadzonych w gablotach i setki dyplomów zdobytych ściany to plon naszego trudu, dwunastu lat pracy w tej szkole.

Mam wielką satysfakcję, że wychowankowie pobili moje rekordy życiowe (11,3 sek. na „setkę”, 23,0 — na 200 m, 53,8 sek. — 400 metrów, 2,01 — 800 metrów). Najlepsze ich rezultaty to V miejsce Grażyny Konopko w pchnięciu kulą, VII — Kazimierza Krystowczyka na 400 metrów, XI — Doroty Sienkiewicz w oszczepie w mistrzostwach Polski juniorów i XII (wśród seniorów) — Hanny Urbanowskiej w biegu na 1500 metrów. Nasi uczniowie zdobyli również po dwa złote i srebrne medale na mistrzostwach Polski Zrzeszenia LZS, cztery tytuły mistrzów Polski Szkół Rolniczych. Uzupełnia tę listę II miejsce w punktacji generalnej w mistrzostwach Polski Szkół Rolniczych w roku bieżącym.

Jednak największy sukces to wprowadzenie do II ligi lekkatle-tów. Szkoda, że przez brak właściwej koordynacji w OZLA w Łomży i nieporozumienia między WLKS Narzew i MKS Zorza osiągnięcie zostało zaprzepaszczone.

orka na ugorze

Łódź” w chwili, gdy na własnym podwórku giną kluby, zakrawa na kpinę.

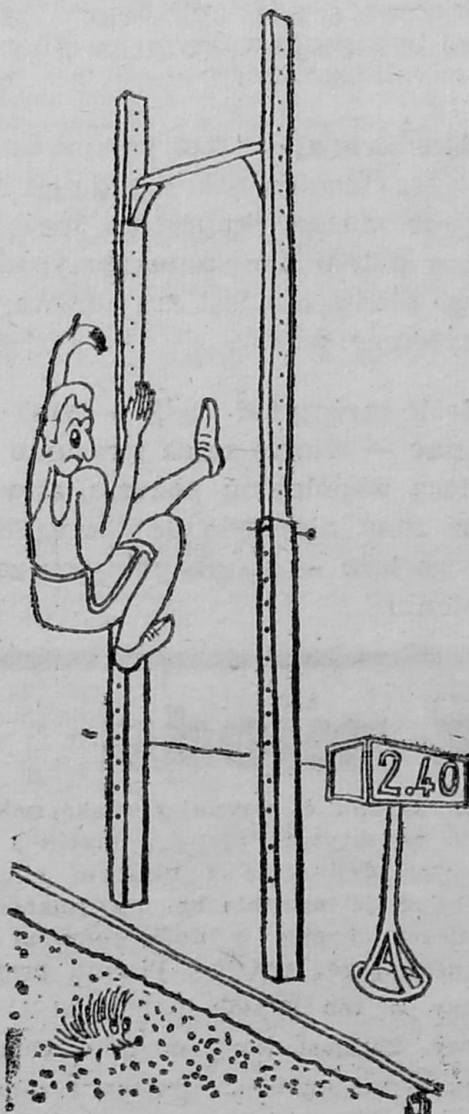
W roku 1975 problemów tych jednak nikt nie przewidział. Cel był jeden i dla wszystkich jasny: awans województwa w ogólnopolskiej

klasyfikacji sportowej. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Zdrowa rywalizacja szkół, klubów i działaczy, wszechstronna współpraca zainteresowanych i koleżeńską pomoc w trudnych sytuacjach oraz uczucie, że jest się pionierem z powieści Londona, przecierającym szlak — oto atmosfera tamtych dni. Ogólny entuzjizm podtrzymywała młodzież, uzyskując coraz lepsze rezultaty. W pierwszym roku zaledwie jeden reprezentant Łomżyńskiego wystartował w zawodach szczebla centralnego, a województwo zajęło ostatnie miejsce w ogólnopolskiej klasyfikacji.

Następne starty pokazały, że na terenie naszego województwa młodzież jest równie zdolna, jak w Warszawie czy Katowicach.

Nie zmienia to smutnego faktu, że od samego początku sport w województwie został pozostawiony sam sobie. Śmiesznie niskie datki pieniężne zakładów pracy, brak bazy sportowej i — co najgorsze — zainteresowania samego społeczeństwa nie pomagały w pracy. Cały ciężar utrzymania organizacji sportowych klubów i drużyn spadł na administrację państwową szczebla wojewódzkiego. Ciągłe latanie dziurawego budżetu, brak możliwości inwestycyjnej, oraz śmiesznie niskie płace szkoleniowców spowodowały spadek entuzjazmu, choć jeszcze nie rezygnację. Nie jesteśmy i nie będziemy nigdy potentatem sportowym, lecz odwiedzili nas chętnie Bronisław Malinowski, Władysław Komar, złoci medaliści olimpijscy we florecie i wielu innych. Nie przyciągnęli ich tu uroki nadnawiańskiego grodu ani grube tysiące. Przyjechali, aby popatrzeć z bliska na tych, którzy podjęli trud zaborania ugoru.

MACIEJ MACIEBOCH
Rys. Stanisława Tomaszka



sport



MINI-KABARET PIEKIEŁKO MA ZNOWU ZASZCZYT PRZEDSTAWIC DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Ostatnio zostawiliśmy cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Supraskiego, Narwiańskiego, Bużańskiego i Biebrzańskiego, w nader kłopotliwej sytuacji. Właściwie wyznać trzeba, że w kłopotcie były tylko trzy — z wyjątkiem ob. Supraskiego, który zapowiedział omówienie jakości przemetaforizowania się swoich kamratów. Nie spotkało się to z entuzjazmem wzmiankowanej trójki, czemu dziwić się chyba nie należy.

SUPRAŃSKI: — Kuliedzy! KaŜden jeden sie chyba nad sobo wziął i zastanowił. Tu nie ma nad czym myśleć. Kto z nami płynie, ten jezd, a kto nie, to jego nie ma albo nie bendyje. Niech zaczyna kuliega Narwiański.

NARWIAŃSKI: — Ostatecznie posunę się do tego. Moje przemetaforizowanie się nastąpiło we właściwym momencie i odniosło zamierzony skutek. Otóż jak tylko mogłem najszybciej, wkradłem się w rozrzedzone szeregi zasłużonej, ale podupadającej instytucji i sprawiłem, że zaczęła ona resztkami sił służyć innej, powołanej w celu zniszczenia tej pierwszej i zajęcia jej miejsca.

BIEBRZAŃSKI: — Znaczy, że ofiara służy katu?

NARWIAŃSKI: — Szalenie upraszczając, a nawet wulgaryzując, można tak powiedzieć.

SUPRAŃSKI: — Nu, kuliego! Dobra robota. Możecie zdradzić nazwy instytucji?

NARWIAŃSKI: — A może odgadniecie?

BUZAŃSKI: — Ja też mogę trochę informacji kolegom popuścić w celu samookreślenia się. Czynniki administracyjne mojego terenu składają zamówienia na dostawy dachówki, terenu sąsiedniego — na dostawy eternitu. Wysiliwszy się uŜyłem mocy i transporty kierowane są odwrotnie. Uciechy miałem, mam i będę miał ilości optymalne, a może nawet wygospodaruję pewne nadwyżki.

BIEBRZAŃSKI (dotąd milczący): — Ot, nie chwalać się nadmiernie, mogę dorzucić to oraz owo. Ustat-

kowałem chyba pewne aspekty polityki lokalnej. Zdarza się jednak, że różne ciała samorządowe zdolają niekiedy uchwalić jakąś uchwałę i nagrodzić ją oklaskami. Później, kiedy trzeba ją wcielić, następują określone kłopoty. My rzeczy niemożliwe załatwiamy natychmiast, cuda wymagają pewnego czasookresu, a ludzie, nad którymi pracujemy od dziesięcioleci, zaczynają pisać skargi do wojewody.

SUPRAŃSKI: — Ciekawe, ciekawe. Na co oni się skarżą?

BIEBRZAŃSKI: — A na to, że coś uchwalili i nie mogą wykonać.

SUPRAŃSKI: — Nu, kuliego, toż to jezd od dziesięcioleci! Nowe zagadnienia, podnosicje i dajcie pareje do przodu.

BIEBRZAŃSKI: — No, właśnie. To jest taka stara nowość. Jedni myślą, że nie wróci już beztroski czar dziecińczych lat, a ja im lubudu! I od nowa. He, he.

BUZAŃSKI: — Ja myślę, że na tym polega urok całego czaru, żeby skutecznie wcielić w życie sprawdzone metody.

SUPRAŃSKI: — Metody. Metody! Wy dawajcie baczenie i na Cyryla, czy jak mu tam było. Nu, nie doczytał ja.

BUZAŃSKI: — Myślę, że teraz kolej na mnie.

SUPRAŃSKI: — Pofolgujcie, kuliego. Od tego słuchania i myślenia w gardle dla mnie zaschło się. Smółka u was jezd jaka?

BIEBRZAŃSKI (grzebiąc w diabelskim chlebaku): — Na wizytacji byłem w krzaczach i mamorach. Wszedłem właśnie w posiadanie określonej ilości cieczy odbiegającej od standardu wyrobów ludzkiego „Polmosu”.

SUPRAŃSKI: — Nu, dawaj, dawaj. Metamorforyzacja metamorforyzacja, a o rozum też dla nas trzeba zadbać. Rozjasnić trzeba jego.

NARWIAŃSKI: — Tylko przedtem obgryźcie sobie paznokcie, bo znowu urosły.

Supraski wychyla z butelki tegiego tyka i zagryza paznokciami.

PIOTR TOMASZEWSKI



Kolejne dary do naszego Muzeum Strasydeł, Demonów i Niesamowitości: stroje ze znanych oper i baletów od Teatru Wielkiego w Warszawie (u dołu) oraz obraz z cyklu „Wampir” od Zbigniewa Zarzyckiego.

ubique daemon!

Ten okrzyk powtarzał pewno nieraz biedny pater Richalm z opactwa wirtemberskiego, strasznych bowiem doznawał cierpień ów mnich nieszczęśliwy. Diabły wlały mu do brzucha, przyprawiały go o mdłości i zawrót głowy, odbierały władzę rąk, tak że nie mógł się przeżegnać, sprowadzały sen podczas nabożeństwa, same zaś chrapały, aby inni braciszczkowie sędzieli, że to opat grzeszny chrapie w kościele; jego głosem mówiły, sprowadzały kaszel i duszności, zatykały mu nos i gardło, tak że nie mógł westchnąć pobożnie, gryzły go jako pchły, męczyły we śnie i czyniły go ofiarą przypadłości, jakie zdarzają się tylko małym dzieciom, gdy się przed snem bawią ogniem. Szelest szaty zakonnej był sykiem diabelskim; powietrze — nieczym innym, jak roztworem drobniutkich demonów; człowiek oblepiony diablami jak żółw skorupą; każdy krok, dźwięk i ruch otoczony jest rojowiskiem biesów! I tak oto np. mnich słucha mszy świętej, lecz wokół palca okręca sobie bezmyślnie jakąś słomkę — a to przecież sieci szatańskie. Wszędzie diabeł — ubique daemon!

(Julian Tuwim: „Czary i czarty polskie”)

diabli nadali

◆ Wśród nocnej ciszy, koło wsi Dąbrowa Wielka (gmina Szepletów), dwaj dżentelmeni spożywali piwo. Zdarzyło się tak, że jeden z nich — Bolestaw D. — stracił panowanie nad sobą i zdzielił drugiego — Mariana M. — butelką po głowie. Zdzielony stracił przytomność, a kiedy ją odzyskał, Bolestaw D. już nie było: zniknął jak sen jaki złoty, razem z 21 tysiącami, należącymi do dzielonego.

◆ Do taksówki stojącej przy ul. Buczka w Łomży wszedł mężczyzna i — trzymając w ręce żyletkę — poprosił siedzącą tam kobietę o wydanie dobyteku ruchomego. Roztropna niewiasta, bardziej ceniąc własną urodę, niż piękną biżuterię, wydała prosiącemu sześć srebrnych bransolet, złoty pierścionek, dokumenty, a na dodatek — 64 dolary.

◆ Do Domu Rzemiosła w Zambrowie dobrali się złodzieje. Wynieśli trochę ozdobnych drobiazgów, ubrań i biżuterię. Nie ceniąc własnej pracy — lwią część łupu utopili w pobliskiej studni. Znaczenie później wyszło na jaw, że dokonali tego dwie 12-letnie pannice, które ze złości na własną głupotę wybiły później szyby w oknach sklepu rzemieślniczego.

◆ Jeden z łomżyńskich dozorców budowlanych, Henryk W., zapomniał się do tego stopnia, że z pilnowanej przez siebie budowy wyniósł cztery spore szyby i transportował w stanie trzeźwym na rowerze. Milicjanci, tknięci złym przecuciem, pojmali przywłaszczyciela.

◆ Śpiąca snem sprawiedliwej łomżyńkanka Małgorzata K. nie usłyszała złodzieja wykrawającego nożem dziurę w drzwiach wejściowych. Złoczyńca spokojnie splądrował mieszkanie i poszedł sobie.

◆ Do mieszkania Grażyny B. w Grajewie zakradli się głupecy i zamiast kraść cenne futra z nutrii, płaszcze skórzane, cenne dywany, obłeli to wszystko płynem żrącym i uciekli.

◆ W Grądach-Woniecku wrogowie porządku publicznego skradli cztery pojemniki na śmieci.

◆ Niebawym rozbój miał miejsce w chlewni WOPR-u w Szepletowie-Wawrzyńcach. Jacyś rzeźnicy napadli na jednego wieprza, pozbawili go życia i unieśli z sobą. Należy dodać, że do dyspozycji było obecnych 21 wieprzy.

◆ Jakie było zdziwienie mieszkańców budynków przy ul. Mazowieckiej w Zambrowie, kiedy zo-

baczyli budowlany dźwig hasający po plusu tam i siam, tzn. bez pomocy operatora. Eksperci są zdania, że stało się tak z powodu padającego deszczu. Zamokły przewody elektryczne i doprowadziły maszynę do takiej samodzielności, uruchamiając jej silniki. Dźwig jeździł do skutku, czyli do złamania ramienia, porwania lin itp. Koszty samodzielności maszyny wynoszą 100 tysięcy.

◆ W Łomży do budowanego właśnie bloku zakradł się był moczarny złodziej, miłujący czystość i kąpiele. Zdołał wytańczyć dwie wanny i baterie kranowe.

◆ Do Plewek w gminie Rutki zjechał jegomość podający się za kontrolera NIK-u. Przeprowadził skrupulatną kontrolę instalacji elektrycznej w dwóch obejściach, a stwierdziwszy zaniedbania, dał się uprosić do wzięcia pół litra i tysiąca złotych na zagrychę. Wypił, zjadł, wytrzeźwiał i pozwolił się pojmać organom ścigania.

◆ We wsi Mystki-Rzym jest lisa ferma, otoczona 2,5-metrowym płotem. Złodziejom udało się sforsować płot, przechrztyć 70 lisów i wepchnąć je do worków. Cena złodziejskiego przechrztywania wynosi 450 tysięcy złotych.

◆ Grzegorz P. (lat 28) z Łomży stwierdził nieobecność tatusia w mieszkaniu, więc wybił szybę, dostał się do wewnątrz i zabrał rodzicowi 300 dolarów.

◆ Trzech opryszków z Grajewa, Dariusz D., Jacek G. i Robert L., założyło damskie pończochy na głowy i usiłowało pobić Antoniego Z. w jego własnym mieszkaniu. Opór spotkali taki, że musieli się salwować ucieczką. Zdesperowani — pobili Cypriana K., ale wkrótce poszli siedzieć.

◆ Do mieszkanki Ciechanowca, Marii S., przyszedł złodziej, wyjął klucz spod wycieraczki, otworzył nim mieszkanie, zabrał kożuch za 60 tysięcy, zamknął za sobą drzwi i położył klucz na miejscu.

◆ Milicjanci z KW MO w Łomży i posterunku w Trzciannem zwiędzili okoliczne bagna. Spotkali tam przy ognisku dwóch osobników, którzy — na widok władzy — dali nurka w mokradła i tyle ich było widać. Zostawili po sobie 100 litrów zacieru i 7 litrów spirytusu.

◆ Piotr G. ze wsi Rydzewo w gminie Radziłów chyba upadł na głowę, bo włamał się do kiosku „Ruchu” i skradł tabletki od bólu głowy.



organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY

organ samoistny